



**Dziś w numerze:** ● Kto jest Żydem? (3) ● Zasięg wpływów KGB jest ciągle niejasny (4) ● Idealizm nie jest siłą odstraszącą — pani Thatcher nie tylko o Ameryce (5) ● Po co jedliśmy tę żabę (z terrarium Balcerowicza) (6) ● Polacy wywożą żywność (7)

# Opinie

Nr 35

8 listopada 1990

Cena 1800 zł

## Monteskiusz po polsku

Doczekaliśmy się w Polsce demokracji. Tyle że nie jesteśmy póki co zbyt zadowoleni. Bo i na dobrą sprawę nie ma właściwie po temu powodów. Przejelśmy z niej jak dotąd jedynie wady — by oglądać zalety wciąż trzeba jeździć na Zachód, tyle że o wizy zrobiło się jeszcze trudniej.

Mamy już także monteskiuszowski podział władzy: na ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. Zgodnie z filozofią Monteskiusza są równe: wady naszej polskiej pół-demokracji są widoczne w każdej z nich.

Trudno z nadzieją patrzeć na poczynania polskiej władzy wykonawczej. Jak dotąd rząd cierpiał głównie na hiperniesmiałość, która paraliżowała wszelkie jego poczynania. Gdy słuchało się uważnie pani minister Niezabitowskiej (a jest to zajęcie wymagające nie tyle nawet hartu ducha, co przecogromnej cierpliwości), można się było zdumieć, ileż to jest rzeczy na świecie, których rząd zrobić „nie może”, „nie potrafi”, „uważa że nie warto” albo „zrobi później”, gdy „przygotuje się dokładnie”, bo „takie decyzje nie mogą być podejmowane w sposób nieprzemysłany”.

Cudowna metamorfoza zaszła w okresie prezydenckich wyborów. Okazało się, że i można, i warto, i że nawet trzeba to zrobić szybko. Rząd objawił nagle wielką aktywność i determinację (niestety głównie w szukaniu guza na Wschodzie). Kto wie, może rzeczywiście Tadeusz Mazowiecki powinien pozostać polskim premierem — tyle że, by umożliwić mu w pełni efektywną pracę, parlament powinien, jak kiedyś Rada Państwa, ogłosić stan ... nie wojenny, ale WYBORCZY. Permanentny stan wyborczy — oto jedyna rzecz, która potrafi zmobilizować obecny rząd do intensywnej pracy.

Niestety, przyglądając się pracy naszej władzy ustawodawczej, wydaje się wysoce wątpliwe przegłosowanie takiej uchwały — jak zresztą każdej innej. Nieszczęśliwy pomysł transmitowania na żywo w radiu i telewizji całych obrad Sejmu przekształca jego posiedzenia w turnieje krasomówcze, w których idzie nie o to, co, ale jak się mówi. Nic dziwnego, że tematy tych niekończących się debat tracą szybko swe znaczenie. Szczególnie, że na ich omawianie zostaje coraz mniej czasu.

Wszystkim 111.111 osobom,  
których podpisy prelicyliśmy  
- i tysiącom, których podpisów  
nie prelicyliśmy - polecamie  
dążyć za umożliwienie mi  
kandydowania na urząd  
Prezydenta niepodległej Repu-  
bliki polskiej. To dążyć  
mam, po pięćdziesięciu  
latach przedstawiciel  
niepodległościowego  
związku węgierskiego  
i tradycji obywateli  
kraj polski z obecnego  
kalendarza  
26 x 1990 r. Jerek (Mouset).

- Kornel Morawiecki mimo imponującego finiszu w korytarzu sejmowego budynku, minuta przed dwunastą, nie dostarczył wymaganej liczby podpisów. Komisja zakwestionowała pewną ich liczbę. To przykre, tym bardziej, jeśli następnego dnia mogliśmy przeczytać w „Rzeczypospolitej” wypowiedź już oficjalnego kandydata Morawieckiego (nie zawsze oplota się śpieszyć) — „Będę uczciwym prezydentem”.  
Inny kandydat — Cimoszewicz, ten zdobył wymaganą liczbę głosów — oświadczył, że mieć co jeść i gdzie mieszkać to podstawowe potrzeby człowieka. Ach ci marksści!
- Ci, którzy nami rządzą: OKP przeżywa ciężkie chwile. Jeszcze cięższe jego przewodniczący Bronisław Geremek. Jego koncepcja utrzymania jedności parlamentarnego klubu pomimo oczywistych różnic i sprzeczności interesów, nie wytrzymała próby czasu. Przedwyborcze emocje okazały się zbyt silne. OKP na którym opierają się rządy Tadeusza Mazowieckiego jest w tej chwili bodaj najbardziej

podzielnym i skłóconym klubem poselskim.

- Podczas przedwyborczego spotkania w Kielcach Tadeusz Mazowiecki powtórzył swoją znaną myśl. Jego zdaniem nie można zmieniać dotychczasowej linii rządu, gdyż mogłoby to przynieść Pol-

sce katastrofę. Przestrzegł także tych wszystkich, którzy myślą inaczej. „Musimy utrzymać tę linię” zakończył.  
Najwyraźniej innego zdania niż pan premier są pracownicy komunikacji, rolnicy, górnicy, którzy grożą permanentnie strajkami. Ostatnio dołączyli do nich policjanci.

- Na marginesie przyjazna rada dla pana premiera, który przecież jest dziennikarzem i powinien to rozumieć sam: w języku polskim oprócz słówka „musimy” jest także inne — „powinniśmy”. Brzmi to znacznie lepiej.

opr. MC

## OŚWIADCZENIE

26 PAŹDZIERNIKA przed południem na terenie dworca kolejowego w Katowicach miał miejsce skandaliczny incydent. Grupa ponad 30 funkcjonariuszy Służby Ochrony Kolei zaatakowała osoby obsługujące stoiska informacyjne i handlowe Konfederacji Polski Niepodległej. Atakujący użyli psów obronnych bez kagańców oraz gazu obездwładniającego-paraliżującego. W efekcie po-

turbowano wiele osób, także postronnych. Siedmioro spośród nich zostało dotkliwie pogryzionych przez psy lub odniosło inne poważne obrażenia.

Na znak protestu przeciw tej bezprecedensowej napaści członkowie KPN rozpoczęli tego samego dnia okupację budynku Śląskiej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych, domagając się ustalenia i ukarania winnych oraz zadośćuczynienia poszkodowanym. Przeprowadzone następnego dnia rozmowy z przedstawicielami Śląskiej DOKP nie przyniosły żadnych rezultatów. Przedstawiciele kolei obciążali odpowiedzialnością za zajście członków KPN, stwierdzając ponadto, że opiekują się oni przestępcami działającymi na terenie dworca.

Radca prawny Śl. DOKP mgr Kotulski wyjaśnił, że użyto psów dlatego, że z powodu skromnego budżetu SOK nie dysponuje psami i bronią palną innymi środkami przymusu. Dworzec spacyfikowano zaś z uwagi na zbliżające się... Święto Zmarłych.

Do kolejnych negocjacji włączyli się funkcjonariusze Komendy Rejonowej Policji oraz wystę-

pujący w imieniu wojewody katowickiego poseł Jerzy Wuttke (OKP). Przedstawiciele PKP żądali od KPN ... przeprosin, a także odszkodowania za powstałe podczas zajścia szkody materialne. Natomiast jeszcze przed rozpoczęciem rozmów wojewoda katowicki Wojciech Czech wydał rozporządzenie wchodzące w życie natychmiast, a zabraniające podejmowania jakichkolwiek akcji protestacyjnych na terenie województwa do dnia 5 grudnia.

W niedzielę 28 października o godzinie 6 rano kompania Oddziałów Prewencji Policji wtargnęła bez uprzedzenia do pomieszczeń zajmowanych przez protestujących członków KPN. Mimo braku oporu z ich strony poturbowano 4 osoby.

Protestujemy przeciw stosowaniu przemocy przy rozwiązywaniu konfliktów politycznych w Polsce. Takie postępowanie władz jest szczególnie bulwersujące podczas trwania kampanii prezydenckiej.

Za kierownictwo  
Obszaru Śląskiego KPN

**TOMASZ KARWOWSKI**

Komentarz redakcyjny w następnym numerze

## Monteskiusz po polsku

dokończenie ze str. 1

W Sejmie bowiem toczona są głównie heroiczne boje o... kwestie proceduralne: co wprowadzić do porządku dziennego, co z niego usunąć; jak głosować nad wnioskami formalnymi, kiedy i w jakiej kolejności; czy dyskutować na sali obrad, czy w kuluarach; zwoływać konwent seniorów w czasie posiedzenia, by zaopiniowało złożone wnioski formalne, czy też decydować gromadnie. Jeśli tak dalej pójdzie, porządek dnia będzie zatwierdzany późnym wieczorem, a tematem którejś kolejnej sesji zwołanej przez marszałka będzie już wyłącznie, bez żadnych zbędnych dodatków merytorycznych, „debatę proceduralną”.

Nie, jednak przesadzam — choć

postowie robią wrażenie dezorientowanych i zagubionych w otchłaniach sejmowego regulaminu, dobrze jednak pamiętają, gdzie schowane konfitury: oto grupa posłów wniosła kuriozalny doprawdy projekt ustawy, z pomocą którego zamierza przedłużyć kadencję połowy członków obecnego Sejmu jak powszechnie wiadomo najbardziej demokratycznie wybieranego europejskiego parlamentu: 35% wybrał demokratycznie (to znaczy osobiście) Wałęsa, a 65% już w ogóle nie wiadomo kto (to znaczy wiadomo: PZPR, która jednak w międzyczasie szczęśliwie zmarła). Czyż trzeba dodawać, że zdaniem projektodawców, konserwowanie tego dziwnego ciała ma służyć interesom polskiej demokracji? Cóż jaka demokracja, takie interesy.

**MICHAŁ SOKOŁOWSKI**

## Podglądanie świata

- W czasie wizyty prezydenta Związku Sowieckiego we Francji podpisano układ o przyjaźni i współpracy. Zważywszy na to, że **Gorbaczow** praktycznie nie kontroluje już sytuacji w swym rozpadającym się imperium, jest to bezprecedensowy przypadek podpisania układu między państwem i jednym człowiekiem.
- Mimo usilnego dementowania jej przez Waszyngton, za prawdziwą uważa się wiadomość o tym, że Sekretarz Stanu, **James Baker** przeprowadził w Arabii Saudyjskiej pierwsze konkretne rozmowy dotyczące realizacji „opcji militarnej”

w celu rozwiązania kryzysu w Zatoce Perskiej.

- Znaczące wydaje się milczenie Pałacu Elizejskiego, który nie skomentował informacji publikowanej w prasie francuskiej o tym, że zdaniem prezydenta Francji amerykański atak na wojska irackie nastąpi najprawdopodobniej jeszcze przed 6 listopada.
- Policja niemiecka aresztowała **Wolfganga Pohla**, zastępcę przewodniczącego PDS (przemalowana komunistyczna SED) i skarbnika **Wolfganga Lagnitschke** za dokonanie transferu 107 milionów marek z tajnych kont PDS do

Holandii i Norwegii z przeznaczeniem dla... KPZR. Aresztowania te są naszym zdaniem zupełnie niesłuszne — jeśli już zamykać kogoś za przekazywanie pieniędzy sowieckiej kompartii, to w pierwszej kolejności kanclerza **Kohla** (przypomnijmy sobie te miliardy marek zapłacone za sowiecką zgodę na zjednoczenie Niemiec).

- Kompromisowa ustawa parlamentu słowackiego o zrównaniu w prawach języka słowackiego i czeskiego na terenie tej republiki zostało przez ugrupowania nacjonalistyczne uznane za zdradę. Kilku człon-

ków Towarzystwa im. Sztura rozpoczęło protestacyjną głośną demonstrację na głównym placu Bratysławy. Jeśli tak dalej pójdzie, niedługo może się zwiększyć ilość sąsiadujących z nami na południu państw.

- Laureat pokojowej Nagrody Nobla **Michail Gorbaczow** przekazał znak pokoju krajom Skandynawii — na Nowej Ziemi, archipelagu położonym 600 kilometrów od granic państw skandynawskich przeprowadzono eksplozję atomową — łamiąc trwające już ponad rok moratorium.

TM

**Tego typu pytanie stawia dzisiaj sobie znaczna część Polaków. Sprawy dotyczące osobników obrzeczanych a zajmujących główne stanowiska w Rzeczypospolitej zawsze wzbudzały i zapewne jeszcze długo wzbudzać będą pewnego rodzaju sensację. W kraju takim jak Polska, gdzie ludzie dzielą się na antysemitów, flosemitów i semitów tego rodzaju publicznie postawione pytanie zawsze przyciągnie wzrok czytelnika czy też wyostri słucho i wzrok telewidza.**

**Tym razem jednak pytanie posłużyło jedynie wzbudzeniu zainteresowania u Ciebie szanowny Czytelniku. Kupiłeś towar na opakowaniu którego widnieje etykieta: „ŻYDZI”. Opakowanie jest jednak tym razem puste — dałeś się nabrać, uległeś manipulacji. I o tym właśnie będzie ten artykuł — o sterowaniu społeczeństwem.**

Od wielu wieków społeczeństwa różnych krajów i nacji poddawane były w większym lub mniejszym stopniu manipulacjom mającym na celu wywołanie określonych skutków. Metody tajnego sterowania społeczeństwem z początku prymitywne z czasem uległy udoskonaleniu i zostały doprowadzone niemal do perfekcji. Ewolucyjnie przejście od krwawych metod zastraszania do subtelnych cięć nożyceki cenzora zostało niejako wymuszone przez rozwój świadomości społeczeństw poddawanych sterowaniu. Metody stały się więc bardziej zakamuflowane, uległy decentralizacji i... stały się skuteczniejsze. Od wieków jednak podstawy działań socjotechnicznych nie uległy zmianom. U podstawy tajnego sterowania społeczeństwem leży bowiem fakt, iż o jego zastosowaniu i celach wie tylko elita, natomiast ludzie, którzy podlegają tajnemu sterowaniu nie tylko nie wiedzą, w czym interesie działają, ale nawet nie zdają sobie sprawy z samego faktu sterowania ich działaniami.

Historia ludzkości dostarcza wielu przykładów tego typu działań. W starożytnym Egipcie wahania poziomu wody na Nilu wyznaczały okres prac rolnych — pomiędzy tymi okresami masy ludzkie pozostawały bez pracy, bezczynność zaś groziła rozruchami. Z tego też powodu w okresach pomiędzy pracami rolnymi ludność zatrudniana była przy budowach piramid. Ta „produkcja dla samej produkcji” utrzymywała w karchach posłuszeństwa społeczeństwo, dawała zatrudnienie i zapewniała utrzymanie sprawności organizacyjnej państwa.

W 1722 roku car Piotr I Wielki wprowadził w Rosji 14 stopniową „tabelę rang” w wojsku i administracji znosząc jednocześnie obrębność urzędników i sędziów. Osiągnięcie 11 rangi równało się przyznaniu dziedzicznego szlachectwa. Spowodowało to olbrzymie zaangażowanie się w sprawy państwa szerokich warstw społecznych.

Dziewiętnasty wiek przyniósł rozwój policyjnych metod tajnego sterowania. We Francji Minister Policji Fouché doprowadził do tego, że tajne służby nie tylko kontrolowały społeczeństwo francuskie lecz także w wyniku podziału kompetencji kontrolowały siebie nawzajem. Rosja Mikołaja I kilka lat później stworzyła wszechwładny III Oddział Kancelarii Osobistej Jego Cesarskiej Mości. Na szeroką skalę wprowadzono cenzurę, zaś za wydrukowanie „nieprawomyślnego” artykułu w prasie przed sądem stawali: autor, cenzor i wydawca.

Inne metody przyniósł wiek XX. Wraz z rozwojem massmediów zmieniły się także metody sterowania, chociaż nie unikano także drastycznych środków. Podstawowym narzędziem manipulacji stała się prasa, radio i telewizja. One to przygotowywały opinię publiczną na pewne posunięcia władzy, które miały nastąpić lub też odpowiednio interpretowały te które już nastąpiły. Szukały usprawiedliwienia dla rządów w oczach społeczeństwa i usiłowały doprowadzić do aprobaty wszelkich posunięć władzy. W zależności od tego w czyich rękach znajdują się środki masowego przekazu dążą one do uwiarygodnienia obozu rządzącego lub też do jego zdyskredytowania. Działania te wspomagane są przez wszelkiego rodzaju prowokacje, spektakularne działania oraz prawo. Całokształt tych wszystkich działań zamyka się w jednym słowie — socjotechnika.

**Socjotechnika — jest to tajne sterowanie społeczeństwem zmierzające do wywołania zmian w strukturze danego układu w dziedzinie stosunków społecznych lub też działanie zmierzające do zapo-**

**biegnięcia tym zmianom.** System sterowania społecznego nie istnieje jednak samodzielnie. Niezerwalnym ogniwem z którym jest złączony i któremu jest podporządkowany jest zarządzanie. System sterowania obejmuje swoim zasięgiem szereg powiązanych ze sobą procesów społecznych znajdujących swe odzwierciedlenie w gospodarce, administracji, kulturze, nauce, sądownictwie i w wielu innych dziedzinach. Socjotechnika jest zatem narzędziem w ręku zarządzania, ponieważ u podstaw jej działania akt prawny leży, a co za

ne rozwiązanie. Podobne rozwiązanie zostało narzucone w czasie wyborów w czerwcu 1989 roku — 35% miejsc w Sejmie dla „Solidarności”, 65% dla komunistów. Ktoś tu kogoś oszukał.

Dalsze zabiegi szły w dwóch kierunkach: zablokowanie aktywności społecznej i narzucenie społeczeństwu własnej woli. Pierwsze założenie realizowano w dość prymitywny, aczkolwiek skuteczny sposób. Poprzez środki masowego przekazu usiłowano stworzyć model szarego obywatela, który jest antysemitą,

zasadzie. Np. „Ustawa o partiach politycznych” miał sprzyjać ich rozwojowi wywołuje skutek zgoła odwrotny i jest represyjna wobec partii politycznych. Podstawą wszelkich działań jest bowiem równość możliwości, której to równości ustawa w żaden sposób nie zapewnia. Art. 6 tej ustawy zabrania przyjmowania pieniędzy na działalność od osób zagranicznych w rozumieniu prawa dewizowego (i słusznie) lecz zabrania tego tylko i wyłącznie partiom. Komitety Obywatelskie, czy też Porozumienie Centrum i ROAD, ugrupowania nieformalne, taką pomoc z zagranicy przyjmować mogą i przyjmują, gdyż nie określili się jako partie polityczne, chociaż de facto taką rolę spełniają. Mogą one także korzystać z wszelkiego rodzaju Fundacji Rozwoju Demokracji podczas gdy dla partii politycznych będących podstawą demokratycznego systemu sprawowania władzy dostęp do tych funduszy jest zamknięty.

Dziwne także przebiegają w Polsce wybory. Zdrowy rozsądek i logika nakazywałyby przeprowadzenie najpierw wolnych wyborów do Sejmu i Senatu, uchwalenie konstytucji i określenie uprawnień prezydenta, wybory prezydenckie, a na samym końcu wybory do samo-

# KTO JEST ŻYDEM ?

tym idzie istnienia bądź nieistnienia elementu socjotechnicznego. Impuls socjotechniczny wiedzie zawsze albo „od” albo „do” normy prawnej.

Żeby lepiej wyjaśnić zawarte w tej definicji pojęcia posłużmy się przykładami z naszej codziennej polskiej rzeczywistości. Najlepiej zobrazują nam impuls socjotechniczny wiodący „do” normy prawnej działania władzy w roku 1981. Przypomnę, były to między innymi ograniczenia dostaw towaru na rynek, brak interwencji MO przy wszelkiego rodzaju bójkach i chuligańskich ekscesach, prowokacja w Byd-

komunozercą, niewykształconym prymitywem nie znającym reguł jakimi rządzi się gospodarka, zwolennikiem usuwania cięży itp. Przeciwwstawiano takiej postawie hasła kultury politycznej, powrotu do Europy, wartości moralnych, oddzielenia przeszłości grubą kreską, itp. Czynnio to (i czyni się nadal) aby zakodować w świadomości społeczeństwa, iż tylko rządząca elita polityczna (tzw. „rząd ostatniej szansy”) jest w stanie wyprowadzić kraj z kryzysu i że z jej posunięciami politycznymi i gospodarczymi należy się bez względu na konsekwencje zgadzać. Prowadzono wówczas tzw.

rządu terytorialnego. W Polsce dziwnym (?) trałem wszystko przebiega dokładnie odwrotnie. Na razie zajmijmy się toczącą się właśnie kampanią prezydencką. Rok temu na pytanie, kto ma zostać prezydentem, działacze rządzącej elity politycznej rozkładając bezradnie ręce odpowiadali: „*Jeśli nie Jaruzelski, to kto?*”. Dzisiaj, gdy na arenie wyborczej stanęło 14 kandydatów odpowiedź na to pytanie jest prosta — ktoś z nich. Pytanie postawione rok temu było więc niczym więcej jak zwykłym zabiegiem manipulacyjnym nie pozostawiającym możliwości wyboru. Na pytanie: kto tego dokonał, myślę że czytelnik jest sam sobie w stanie odpowiedzieć. Podobny zabieg manipulacyjny ma także miejsce i dziś. Pytanie uległo tylko drobnej zmianie — „*czy Wałęsa, czy Mazowiecki?*”. Inni są jakby mniej istotni.

Walka o stanowisko prezydenta odbiega jednak nieco swym charakterem od techniki prowadzenia kampanii do Parlamentu czy samorządu terytorialnego. Decydującą rolę odgrywa w niej telewizja. Kwestią techniczną jest więc sposób przedstawienia danej osoby. Sposób ustawienia kamery, odpowiedni dobór oświetlenia może spowodować, że tą samą twarz na ekranie można przedstawić jako sympatyczną bądź odrażającą. Jeśli dodamy do tego możliwość doboru kwestii wygłoszonych przez któregoś z kandydatów (np. mniej ważnej jednego z nich, a atrakcyjnej drugiego) to możliwości dokonywania manipulacji znacznie się rozszerzają. Niejednokrotnie działania mające zwiększyć popularność danej osoby nie sprowadzają się do eksponowania jego osoby na szklanym ekranie. Takim przykładem w TV są programy publicystyczne wychwalające rząd i premiera (np. Interpelacje z Adamem Michnikiem). Protest złożony przez szefa kampanii wyborczej L. Wałęsy — Jacka Merkela telewizyjnie „Wiadomości” skwitowały stwierdzeniem, że czas emisji wystąpienia T. Mazowieckiego wynosił w tym programie 5,25 min. zaś Lecha Wałęsy 6,50 min.

O czasie przeznaczonym na przedstawianie w informacjach bieżących kampanii wyborczej innych kandydatów chyba przez grzeszność nie wspomniano. Bez echa przeszedł także fakt, iż TV lansowała teorię jakoby podpis można składać tylko pod jedną kandydaturą. Skorygować to musiał dopiero sąd. Zapewne takich „pomyłek” zdarzy się jeszcze wiele, jeszcze nie raz społeczeństwo zostanie poddane zabiegom tajnego sterowania.

**ANDRZEJ TADEUSZ MAZURKIEWICZ**



goszczy, atak na strajkującą Wyższą Szkołę Pożarnictwa oddziałów ZOMO; — jednym słowem przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego oraz dostateczne zmęczenie społeczeństwa, które przyjmie ustawodawstwo stanu wojennego jako konieczność zaprowadzenia porządku w kraju pełnym chaosu politycznego i gospodarczego.

Obecne metody socjotechniczne znalazły odzwierciedlenie w impulsach wiodących „od” normy prawnej. Elity polityczne, które zawarły układ w Magdalence i przy „okrągłym stole” usiłują za wszelką cenę narzucić zawarte w nim umowy całemu społeczeństwu. Przykładem niech będzie wybór Jaruzelskiego na stanowisko prezydenta. Impuls wiódł więc „od” układu zawartego bez wiedzy społeczeństwa a mającemu społeczeństwu narzucić określo-

kanie pozytywną, na przykład akcję „Artyści—Rzeczypospolitej”, lecz już wkrótce okazało się, że ta pierwsza próba utrzymania państwa przez artystów nie powiedzie się. Program gospodarczy Balcerowicza (tzw. „jedyny program gospodarczy”) okazał się kolejnym fiaszkiem — zakładane bezrobocie na poziomie 300—400 tys. już w pierwszym półroczu zaocwowało 700 tysiącami bezrobotnych (200% w stosunku do wielkości planowanej), recesja zakładana na 5% przekroczyła poziom 30% (600% w stosunku do planowanej), realne dochody ludności z planowanych 10 spadły do 40%. Rzeczywistość w dość brutalny sposób skorygowała założenia gospodarcze, stanowiące impulsy „od” norm prawnych. Podobne działania przeprowadzone na płaszczyźnie politycznej także oparte zostały na tej

**K**IEDY niemiecka policja wkroczyła do berlińskiej siedziby PDS z nakazem przeszukania budynku, znajdujący się tam właśnie członkowie partii, musieli poczuć się przez chwilę jak bohaterowie amerykańskiego trileru politycznego: Oto władza ukazała swoje prawdziwe oblicze, nie mogąc zwalczyć szlachetnego ruchu lewicowego innymi środkami — nie pomogły szykany, groźby i pogrożki — sięga po przemoc, łamiąc podstawowe prawa demokracji siłą wdziera się do siedziby partii.

Tam niezgrabni policjanci o twarzach tępych osilków walą drewnianymi palami po biurkach. Z okien lecą szyby, w powietrzu latają papiery, a w rogu sali tłoczy się gromatka wystraszonych pracowników. Oficer policji z czerwonym karkiem wieprza i wielkimi plamami potu na koszuli w milczeniu podchodzi do jednego ze stojących pod ścianą młodych ludzi, uśmiecha się żując zapalną i z nienacką jednym uderzeniem w szczękę powala go na ziemię — jak potem wyzna kolegom — aniołkowaty wygląd szczeniaka i jego garbaty nos całkiem wyprawyli go z równowagi.

Niestety, marzenia daleko rozminęły się z rzeczywistością. W siedzibie PDS w Berlinie nic podobnego nie miało miejsca. Policja skrupulatnie i metodycznie przetrząsnęła cały budynek w poszukiwaniu dowodów, które potwierdziłyby wątpliwości, jakie od dawna budzi działalność tej partii. Nie oszczędzono nawet gabinetu szefa, Gysiego: „Policja grzebała nawet w jego biurku” — powiedziała zgorzorna sekretarka.

Jakie wykroczenia popełniła PDS, że nowe państwo niemieckie tak bezwzględnie ją przesładuje? Czy są to tylko grzechy przeszłości?

Kiedy dawna komunistyczna partia NRD straciła resztki poparcia; kiedy sam staruszek **Erich Honecker** okazał się nie tyle okrutnym mordercą, co przede wszystkim żalosnym defraudantem, zaś jego najbliższy współpracownik, postrach wszystkich obywateli NRD, szara eminenca w państwie, minister spraw wewnętrznych **Milke** z dzieciniałym paranoikiem ze starczym rozmiękaniem mózgu; SED by ratować twarz przemianowało się na PDS. Na jej czele postawiono „młodego, energicznego i przebojowego **Genosse**” — mecenasa **Gysiego**, człowieka o chytrych oczkach, którego wzrost i cechy charakteru dają się porównać z polskim ministrem przemysłu **Wilczkiem**.

W pierwszej chwili mogło wydawać się,

że Gysi stanie się mężem opacznościowym i wybawicielem. W marcowych wyborach do eńderowskiego parlamentu PDS niespodziewanie zdobyła prawie piętnaście procent głosów. Mimo że Gysi ze szczególną ochotą lubił fotografować się z ładnymi panienkami, które trzymały w rączkach transparenty z napisem „głosuj na PDS”, walory wyborcze mecenasy szybko spadły i w ostatnich wyborach lokalnych jego partia wypadła blado.

Od dawna już PDS znajduje się w centrum zainteresowań bońskiego rządu i bynajmniej nie dla tego, by uważało ją się tam za szczególnie niebezpiecznego rywala politycznego. Powody są bardziej prozaiczne a instytucje, które działalność partii najbardziej zajmują, to urząd finansowy i urząd ochrony konstytucji. Istnieją uzasadnione obawy, że pieczołowicie zgromadzony przez starą generację komunistów majątek rozplynie się całkiem dzięki niewyczerpanej inwencji i zaradności ich uczni z PDS. Gorączkowo poszukuje się dokumentów i swiatków, by zawczasu wykryć tajne przepływy gotówki.

Ostatnio pewna firma zajmująca się pro-



Mecenas Gysi — człowiek o chytrych oczkach.

Plakat przedwyborczy PDS

## Milioner ze Wschodu

dukcją filmów wideo [firma zachodnia dodajemy, gdyż przed zjednoczeniem mieszcząca się jeszcze w zachodniej części Berlina] otrzymała na swoje konto tajemniczy przelew pieniężny w wysokości 7,86 milionów marek wschodnich. Waluta niewątpliwie zdradza z jakiego kraju pochodził dobroczyńca. Aliści wspaniałomyślność jego nie miała granic skoro wkrótce obdarował firmę kolejnymi milionami — tym razem dziesięcioma — a wszystko to dwadzieścia dni przed zawiązaniem unii walutowej między dwoma państwami niemieckimi, tak że szczęśliwcy zdążyli jeszcze wymienić pieniądze na twardą walutę. I tego jakby było mało, szalony filantrop ze wschodu wynagrodził dwóch właścicieli berlińskiej firmy dziesięcioma milionami, lecz tym już razem marek zachodnich tak, by tamci nie musieli bezustannie biegać do banku i wymieniać pieniądze.

Wszystkie te transakcje nie budziłyby dzisiaj żadnych emocji, wręcz przeciwnie,

uważano by je pewnie za dowód, iż nawet na wschodzie zdają się bogaci milionerzy o duszy altruisty, gdyby nie wydało się, że zachodnioberińska firma produkowała dla PDS kaset z reklamowymi filmami na jej kampanię wyborczą, zaś jeden z wysoko postawionych osób w Komitecie PDS znajdował się na liście plac firmy jako członek rady nadzorczej.

Nie ma do tej pory konkretnych dowodów, lecz istnieją podejrzenia, że PDS jest udziałowcem wielu zagranicznych firm, dzięki czemu udało jej się upłynnić znaczne sumy z dawnego majątku komunistycznej SED, zanim jeszcze parlament w ogóle zaczął zastanawiać się nad sposobem przejęcia całej schedy po niej. Ten jednak kto choć trochę zna niemiecki urząd podatkowy i miał z nim kiedyś do czynienia, wie, że nie da za wygraną i dowody znajdzie.

Inny aspekt szerokiej działalności PDS, którym zajmuje się teraz urząd ochrony konstytucji to pewna zadziwiająca skłon-

ność tej partii do popadania w zle towarzystwo. W ostatnim wywiadzie, przewodniczący urzędu ochrony konstytucji **Boeden** przestrzegł PDS, przed zbyt lekkomyślnym nawiązaniem znajomości: „PDS musi być ostrożna. Istnieją podstawy do uzasadnionej nieufności, czy PDS różni się od swojej poprzedniczki. Myślę, że byłoby rozsądniej by PDS trzymała się z daleka od znanych ekstremistycznych grup lewicowych jak **DKP** czy **Związek Komunistyczny**.”

PDS niechętnie jednak rezygnuje ze swoich starych i nowych przyjaciół, tym bardziej, że ich grono nie jest liczne. Dlatego kiedy dzisiaj niemiecka opinia publiczna coraz wstrząsana jest nowymi informacjami na temat działalności Stasi, gdy wychodzi na jaw, że niektórzy jej agenci działali w RFN długo jeszcze po upadku SED, wielu zadaje sobie pytanie — dla kogo ci ludzie pracowali? Jedną z możliwych odpowiedzi brzmi: dla PDS.

**MAREK HELMAN**

## STASI czyli śpiący rycerze

**Klaus Kuron** był dokładnie takim agentem, o jakim może marzyć służba wywiadowcza. Był lojalnym pracownikiem, solidnym ojcem rodziny. Jego finanse były w dobrym stanie — był także człowiekiem o podziwu godnym braku nalogów.

Jednak niedawno ten 54 letni obywatel zachodnich Niemiec poszedł do swych przełożonych w Urzędzie Ochrony Konstytucji w Kolonii, by złożyć oszalałające wyznanie — jak nazwał to przedstawiciel biura prokuratora federalnego.

Kuron odpowiedzialny za prowadzenie podwójnych agentów w NRD, sam był podwójnym agentem od 1982 roku — przekazywał informacje o bońskim kontrwywiadzie Stasi, państwowemu aparatowi bezpieczeństwa Berlina Wschodniego, „Był zawodowcem — mówi pracownik kolońskiego biura. — Wiedział jak uniknąć podejrzeń”. Ujawnił się dopiero wtedy, gdy sowieckie KGB próbowało go zwerbować.

Ostatnie aresztowania potwierdziły nie tylko, jak głęboko NRD spenetrowało Zachód, ale także, jak ciężko będzie zjednoczonym Niemcom poradzić sobie z dziedzictwem zimnej wojny. Zachodniemiecki kontrwywiad uważa, że około 8000 szpiegów Stasi pozostaje na wolności, mimo że ich zadania zdezaktualizowały się. „Mamy dowody, że niektórzy agenci wciąż się spotykają, że te środowiska są wciąż aktywne”. — mówi **Hans-Gerhard Lange**, koloński rzecznik służby wywiadowczej.

W ostatnich tygodniach rząd **Helmuta Kohla** próbował kusić szpiegów obietnicą redukcji ich wyroków, a nawet



**Markus Wolf**

amnestią dla pomniejszych agentów. Ale tylko kilkuset poddało się: „Wciąż są uspokajani, przekonywani, że ich akta zostały zniszczone i że powinni tylko siedzieć i milczeć, czekając na nadejście nowych czasów” — wyjaśnia pracownik służby wywiadowczej w Kolonii.

Ci, którzy się ujawnili, nazywani Überläufer, przekazali policji wiele cennych informacji. Dwa tygodnie temu, czterdziesto siedmioletni **Gabriele Gast**, najstarszy pracownik wywiadu RFN został aresztowany — podejrzewa się go, że przekazywał Stasi w latach 1968—1989 tajemnice państwowe. Aresztowano także trzynastu wschodniemieckich szpiegów — Überläuferzy mówią i to dużo.

Kuron nie miał wielkich trudności w ukrywaniu się przez ostatni rok — w jego sprawie brak było pisemnych dowodów jego zdrady, nawet podpisów kwitujących odbiór czterech tysięcy marek, jakie otrzymywał miesięcznie od rządu NRD. Mógł więc dalej działać bezkarnie. Kuronowi do ostatniej chwili radzono, by się ukrywał. 6 października (1990!) miał swoje ostatnie spotkanie ze swym „kontaktem” w Stasi — majorem „**Stefanem E.**”, który zapłacił mu około 6500 dolarów i próbował zwerbować go dla sowieckiego KGB. „Kuronowi wyraźnie się to nie podobało — opowiadał w telewizji prokurator federalny, **Alexander von Stahl** — i ujawnił się”.

Zasięg wpływów KGB jest ciągle niejasny. **Markus Wolf**, były szef wschodniemieckiej służby wywiadowczej ... zniknął.

Rząd Kohla przekonywał Związek Sowiecki, by zrezygnował z werbowania byłych agentów Stasi. Jednak Kreml bardzo mocno pragnie wiarygodnych informacji o układach politycznych w nowych Niemczech...

## Dziennikarze „Newsweeka”: Kenneth Auchincloss i Daniel Peder- sen rozmawiają z premierem Wielkiej Brytanii, panią MARGARET THATCHER.

● Jaka jest pani prognoza w odniesieniu do kryzysu w Zatoce Perskiej — wojna, kompromis czy polityczny pat?

— Prognozowanie przyszłości mnie interesuje. Tym, co mnie interesuje, to skupienie uwagi ludzi na rzeczy najważniejszej — że agresja nie może popłacać. Dlatego też Saddam Husejn musi wycofać się z Kuwejtu, a legalny rząd powinien być przywrócony. To właśnie głoszą rezolucje Organizacji Narodów Zjednoczonych i nie może to podlegać żadnej dyskusji. By ten cel osiągnąć musimy pilnować stosowania sankcji i zwiększać siły defensywne w Arabii Saudyjskiej, tak by mieć wystarczającą liczbę ludzi, by móc zrobić to, co będzie konieczne.

● Mówi się o „nowym porządku światowym”. Czego nauczył nas kryzys w Zatoce Perskiej?

— „Nowy porządek światowy” jest dość niejasnym wyrażeniem. Myślę, że administracja Buśha chciała w ten sposób wyrazić zadowolenie, widząc członków ONZ działających razem — szczególnie pięciu stałych członków Rady Bezpieczeństwa, co umożliwiło przeprowadzenie przez Radę Bezpieczeństwa tak pewnie naszych rezolucji. Ta koncepcja ma jedną, bardzo istotną implikację: że trzeba być przygotowanym na wszystko, co może się zdarzyć. Inaczej, kiedy coś się stanie, będzie za późno na przygotowania. I dlatego trzeba tworzyć regionalne układy za jednogłosem zgodą państw w danym regionie. NATO jest właśnie takim układem i ... musi powstać podobny, lokalny układ na Bliskim Wschodzie. (...)

● Po I wojnie światowej rozwinął się pewien rodzaj międzynarodowego romantyzmu, dowodzącego, że wojna może stać się całkowicie anachroniczna dzięki stworzeniu właściwego systemu bezpieczeństwa. Czy nie obawia się pani dziś czegoś podobnego?

— To nie jest lekcja historii ... Zbrojenia nie są przyczyną wojny. Przyczyną wojny jest to, że gdy niektóre pełne ambicji państwa stają się bardzo silne, inne wciąż opierają się na idealizmie ... Idealizm nie jest siłą odstraszającą. To nie euforia powstrzyma agresora. Taka jest podstawowa nauka wynikająca z tego, co stało się w Zatoce Perskiej. Jeśli teraz przegramy, nie nauczymy się niczego w tym stuleciu i wejdziemy w następne nie bardziej lecz mniej bezpiecznie.

● Co obecny kryzys mówi nam o zdolności Europejskiej Wspólnoty do formułowania wspólnej polityki zagranicznej czy militarnej?

— Uczy nas tego, co i tak już wiemy. Wspólnota Europejska nie jest organizacją zbiorowego bezpieczeństwa, tak jak NATO. Członkowie Wspólnoty Europejskiej współpracują ze sobą w polityce zagranicznej, ale gdy przychodzi do podejmowania praktycznych działań, wtedy można polegać na niewielu krajach, które zwykły działać w zdecydowany sposób ... Inne także dołączają, ale znacznie wolniej. (...)

● Można by dowodzić, że

nawet po stworzeniu nowego systemu operacyjnego NATO, poszczególne państwa narodowe będą zawsze reagować szybciej w sytuacji podobnej do obecnego kryzysu, niż jakakolwiek grupa państw.

— To ważne spostrzeżenie. Gdy idzie o używanie słów, organizacja może reagować bardzo szybko. W ciągu 24 godzin od momentu, gdy iraccy żołnierze dokonali inwazji na Kuwejt, ONZ zebrał się, całkowicie potępił inwazję i zażądał natychmiastowego wycofania ... Gdy przyszło do wysłania wojsk ... Są chwile, gdy szybkość jest sprawą decydującą — i tym razem szybkość działania była dość ważna, bo wiem istniały obawy, że Saddam Husejn może od razu wejść do północnej części Arabii Saudyjskiej, a wtedy, oczywiście mógłby szybko zająć mniejsze kraje Zatoki Perskiej. To nie oznacza, że każde z suwerennych państw nie ma obowiązku obrony — rzecz

jasna ma, ale do swego obowiązku obrony państwa trzeba dodać obowiązki sojusznicze. Najlepszym i najmocniejszym układem, który świat poznał, jest bez wątpienia NATO. Czy uda nam się zbudować inne układy, równie potężne, będziemy się mogli przekonać.

● Było czymś modnym myśleć o Stanach Zjednoczonych jako o upadającej potędze (...) Jaki jest pani pogląd na ten temat?

— Stany Zjednoczone są najpotężniejszym krajem na świecie. Pozostają tym, co nazywamy państwem ostatniej ucieczki, państwem co do którego można być pewnym, że pozostanie wolne i przedsiębiorcze.

● Gdy rozpoczął się kryzys iracki, traf chciał, że była pani w Aspen z prezydentem Bushem. Czy od początku była pani z nim jednogłosem w ocenie kryzysu?

— O tak, co zresztą nie jest czymś niespodziewanym, bo zawsze mamy te same poglądy i podobne doświadczenia, jako ludzie pochodzący z tego samego pokolenia.

● Na wiosnę panowała moda na pisanie, że jest pani skończona politycznie. Było także popularne twierdzenie, że tak zwane specjalne stosunki między USA i Wielką Brytanią skończyły się.

— Proszę nie mówić nic więcej na ten temat. Nie jestem odpowiedzialna za to, co piszecie. Wy jesteście odpowiedzialni.

● Czy może pani określić, co kryzys w Zatoce Perskiej zmienił w pani stosunkach z prezydentem Bushem?

— Myślę, że po prostu upewniłam się co do tego, co wcześniej mogłam tylko przypuszczać — że w swych sercach większość Amerykanów wie, że zawsze byliśmy najwierniejsi spośród aliantów. Gdy Stany Zjednoczone wkroczyły do Panamy, myślałam, że było to całkowicie właściwe i powiedziałam to. Byłam naprawdę przerażona tym, że inni ludzie tak nie uważali. Tak więc sądzę, że ostatnie wydarzenia potwierdziły to, co zawsze było obecne. (...)

Tłumaczyl  
TOMASZ MERTA

# Nie idealizm lecz siła



Mijający niedługo rok wdrażania programu Balcerowicza coraz częściej każe zadać pytanie „po co jedliśmy tę żabę”. Zwłaszcza że o negatywnych skutkach takiej terapii uprzedzali znani i uznani ekonomiści.

Co otrzymaliśmy wzamian za okres niewyobrażalnych dla wielu wyrzeczeń związanych ze spadkiem realnych wynagrodzeń, rent i emerytur. Jakie są dzisiejsze realia? Niewesołe. Przykładowo — recesja w produkcji miała w myśl planu nie przekroczyć pięciu procent. Faktycznie przekroczyła trzydzieści, a niektórzy ekonomiści są zdania, że sięgnie pięćdziesięciu. Dochody realne miały zmaleć najwyżej o 20 procent, w rzeczywistości wysokość ta została podwojona. Zamiast zapowiadanego wysokiego oprocentowania wkładów złotówkowych i dewizowych w bankach, oprocentowania przewyższającego inflację społeczeństwo otrzymało procent symboliczny, czyniący oszczędności dla wielu stanowiące dorobek całego życia kwotą o śmiesznej wartości rynkowej.

#### Planowano bezrobocie

rządu 400 tysięcy pozbawionych zajęcia. Już we wrześniu jednak było dwukrotnie wyższe, do końca roku wzrosło zapewne trzykrotnie! To tylko niewielka garść negatywów, których w rzeczywistości jest znacznie więcej.

Całkowicie splajtowało założenie mówiące o upadaniu wielkich molochów przemysłu. One miały iść „pod młotek”. Zamiast tego „padło” rzemiosło. Ludzie stanowiący na całym cywilizowanym świecie tzw. warstwę średnią, z amerykańską zwaną middle class, drobni przemysłowcy, rzemieślnicy i przedstawiciele wolnych zawodów w Polsce czasu Balcerowicza zostali zmuszeni do twardej walki o przetrwanie. Wielu przegrało.

Tu mała dygresja. Na szczęście nie rozbijam co tydzień samochodu, więc w razie jakiegś sporadycznego „stłuczki” zniósę wyjazd na drugi koniec Warszawy do blacharza, który Balcerowicza „przetrzyma”. Jednak by nie upodobić się do trogla dytowskiego wizerunku ministra Misiąga powinienem przynajmniej raz w miesiącu odwiedzić fryzjera. Że pan Janusz jeszcze w czerwcu swój, dobry zresztą warsztat blacharski zwinął, trudno. Przeżyję. Ale dwa pobliskie zakłady fryzjerskie także zniknęły, a potrafili tam jako tako strzyc. Zniknęła też mała prywatna pralnia oraz szewc. Pomieszczenia po tym ostatnim zajął mały „Pewex”. Tam mi butów nie naprawią. Nie zaniosę też radia do małego pobliskiego warsztatu, bo go już od miesiąca nie ma. Tyle zyskałem na balcerowiczowskich reformach, że z byle głupstwem muszę jeździć po całej dzielnicy a jeszcze niedawno o

rzut kamieniem od domu miałem do dyspozycji szereg drobnych warsztatów.

#### Czemu w najłabszych?

Dlaczego Balcerowicz uderzył w najłabszych? Odpowiedź nasuwa się prosta — nic mu nie mogli

zrobić. Ciśnie się też natrętnie odpowiedź na pytanie, czemu funkcjonujące na identycznych jak rzemiosło zasadach różne firmy detektywistyczne czy ochrony mienia jednak prosperują a nawet jest ich coraz więcej. Cóż, minister ministrem, a mogłoby go spotkać coś przykrego ze strony zdeterminowanego a gnębnego detektywa. Szewc zaś nie stanowi zagrożenia, jako że nie poważy się raczej na atakowanie prominenta sztydem. Czasy Kilińskiego dawno minęły. Dlatego pan Balcerowicz ma gdzieś rzemieślnika, żywi natomiast respekt przed właścicielem sklepu z bronią. Czyżbyśmy miast we współczesnej Europie żyli w Teksasie sprzed stu lat?

Mechanizm najgorszego, czyli wspomnianej recesji gospodarczej jest stosunkowo prosty. Zakłady produkują mało, bo rynek nie sprzyja bublom. Jeśli doskonały jakościowo odtwarzacz kaset magnetofonowych zablokowany z radiem a przeznaczony do samochodu i wyprodukowany na Zachodzie mogą nabyć za 235 tysięcy złotych, to nie będę kupował unitrowskiego „Wiraza”, niemal dwukrotnie droższego, za to jakościowo nieporównanie gorszego. To samo dotyczy pralek, lodówek, telewizorów — nawet prezerwatyw. Doszło niemal do paranoi — łatwiej kupić banana niż przyzwoicie wyglądające i smakujące jabłko.

#### Pozytywy

są pozorne. Propaganda przypominająca tę z najgorszego okresu wielbienia Gierka wciąż wskazuje na zdławienie inflacji, przywrócenie równowagi rynkowej, osiągnięcie nadwyżki eksportu nad im-

portem itp. Rzeczywistość skrzeczy ponuro — co to za dławienie inflacji, skoro w skali roku osiągnięta ona przypuszczalnie 200 procent. Równowagę rynkową osiągnięto za cenę ogromnego wzrostu cen skutkującego wspomnianą recesją. Nadwyżka eksportowa też jest pochodną braku popytu na rynku krajowym. Tymczasem widać już pierwsze objawy „gorącej jesieni”. Zdesperowani rolnicy nie mogą uzyskać godziwej ceny za swoje buraki cukrowe zaczęli pikietować cukrownie. Coraz więcej zakładów grozi strajkami, jednocześnie — to już nie wina Balcerowicza, ale tak się niestety złożyło — Rosjanie przy-

szcze przed wyborami. Rząd premiera Mazowieckiego miał przed rokiem ogromną szansę. Dziś widać wyraźnie, iż ją najwzyczajniej zaprzepaścił.

Co nas wobec tego czeka? Trudno orzec. W każdym razie faktem jest, iż rząd zamrażając własne środki dewizowe nie może skorzystać z przyznanego nam przez kraje zachodu funduszu stabilizacyjnego w niebagatelnym wymiarze miliarda dolarów. To mówi samo za siebie. Tymczasem bez korzystania z pomocy zagranicznej nie ma w ogóle mowy o ożywieniu gospodarki i wyprowadzeniu Polski z kryzysu. Przecież tylko wzrost produkcji daje jakąś szansę na trwałe ograniczenie inflacji. Czyżby nikt z decydentów tego nie rozumiał?

Reasumując — było złe, będzie gorzej. Na ile — nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że tak wychwalany przez dyspozycyjnych wobec nowych władz dziennikarzy plan uzdrowienia gospodarki został uwieńczony kompletnym fiaskiem. Jedyne pożytki mogące wypływać z tej lekcji byłyby ewentualnie takie, iż jeśli w nowym rządzie pojawiłby się facet stanowiący odpowiednik ministra Balcerowicza i człowiek ten przedstawiłby kolejny projekt uzdrowienia, wówczas należałoby długo i wnikliwie rozważyć



W dalszym ciągu grozi nam wzrost inflacji, gdyż jej podstawowych źródeł — struktury gospodarki a zwłaszcza monopolizacji nie usunięto. O tym jakoś twórcy i realizatorzy balcerowiczowskich recept zapomnieli. Efektem może być przesilenie polityczne i to je-

wszystkie za i przeciw; dokonać gruntownej analizy, dopiero później wprowadzać w życie. Raz się już przecież sparzyliśmy. Może wystarczy.

WIESŁAW BENDKOWSKI

**Wydawana w Pradze „Młoda Franta” (kiedyś nazywaliśmy ją „Młoda Franta” i chyba to było bliższe prawdy) niezwykle ostro skrytykowała jakiegokolwiek próby odblokowania granicy polsko-czesko-słowackiej. Polacy podobno wywożą żywność, głównie... orzeszki, są pijani i lżą celników. Nie wykluczam, że Polacy bywają pijani, nie wykluczam, że wywożą orzeszki, nie wykluczam, że ten i ów nawymyślał celnikowi CSRF.**

Moje doświadczenia z tymi panami nie są najmiłsze, mimo że byłem trzeźwy, nic nie wiozłem, ale wystarczało braciom Słowianom, żem Polak...

Czesi i Słowacy są niewinni. We własnych oczach. Zatem przykład tylko z jednego dnia. 19 października. Na przejściu granicznym w Boboszowie zatrzymano obywatelkę CSRF, Annę B., która w kilku skrytkach sprytnie wykonanych w przyczepie kempingowej przewoziła: 244 T-shirty i 250 swetrów o wartości oszacowanej na 19,85 mln złotych. Ostro protestowała. Zatem na takiej podstawie mogłyby np. „Sztandar Młodych” — odpowiednik „Młodej Fronty” — napisać ogromniasty artykuł, jak to Czesi, przywożąc do Polski swoje niezbędne szmatki, wykupują u nas cenny jeans. Na szczęście Polacy tak jeszcze się nie ośmieszają, by trwałość swojej gospodarki opierać na zamykaniu granic przed turystami i pseudoturystami. Co wcale nie znaczy, że zlikwidujemy Główny Urząd Cel i jego funkcjonariuszy.

#### Slaba armia

Między Polską a Niemcami funkcjonują 24 przejścia graniczne kolejowe, drogowe i rzeczne, na granicy polsko-czechosłowackiej — 22 przejścia drogowe i kolejowe, zaś między Polską a ZSRR istnieje 12 przejść kolejowych i drogowych. Ponadto posiadamy 8 przejść morskich i 4 lotnicze (Warszawa-Okęcie, Kraków-Balice, Poznań-Ławica i Gdańsk-Rebiechowo). Przejścia te obsługują zarówno ruch osobowy jak i towarowy, handlowy i niehandlowy, niektóre pracują całą dobę, inne okresowo. Do tego wszystkiego jak grzyby po deszczu rodzą się w Polsce składy celne i konsygnacyjne, z których każdy musi być co najmniej raz w tygodniu obsługiwany przez celnika. Tyle po stronie obowiązków.

A po stronie możliwości? Dzisiaj pracuje 4,5 tysiąca celników (w ubiegłym roku było ich zaledwie 3,8 tys.) Wkrótce ma przybyć około 2 tysięcy ludzi, z których każdego należy szkolić minimum trzy lata. Jak powiedział rzecznik prasowy GUC, Zygmunt Janczyk, wiąże się to ze stale wzrastającym zakresem obowiązków służby celnej, jak i wzrostem roli cel dla skarbu państwa. Tym bardziej, że już w przyszłym roku to właśnie celnicy mają zajmować się podatkiem obrotowym w obrocie zagranicznym. Od którego dnia i miesiąca — jeszcze nie wiadomo.

W wywiadzie z prezesem GUC, Tomaszem Bartoszewiczem, jaki przeprowadziłem dla „Opinii” nie zmieściła się niestety obszerna wypowiedź na temat „uzbrojenia” służb mu podległych. W porównaniu ze swoimi niemieckimi, szwedzkimi, o amerykańskich już nie wspominając, kolegami są pozbawieni niemal wszystkich nowoczesnych urządzeń stosowanych powszechnie na świecie. A to powoduje, że polska granica ma „oczka w sieci” o wiele większe niż inne państwa. To się zmienia, ale powoli. Brak środków...

#### „Wanijająca” atmosfera

Na wszystkich polskich granicach trwa coś, co można nazwać wojną celną. Nie bez winy są sami Polacy, którzy urosli — przynajmniej w oczach opinii publicznej wielu krajów — do współczesnych Fenicjan Europy. Wszystko kupują, wszystko potrafią sprzedać.

O ile Niemcom nie podobało się głównie to, że nasi kradną samochody oraz to, że proceder handlowy prowadzą w warunkach urągających ich umiłowaniu higieny i czystości, o tyle dla Czechów stał się to typowy argument osłaniający ich niemoc gospodarczą. Zawsze łatwiej zwalić na Polaków, że wykupują wszystko, niż samemu przyznać, że Czesi i zwłaszcza Słowacy nie są już w stanie zapłacić swoich półek sklepowych i że

nie chcą oni poświęcić swego dotychczasowego standardu życiowego w imię niezbędnych reform gospodarczych.

Zarówno Szwedzi jak i Austriacy, przywracając obowiązek wizowy wobec Polaków, argumentowali to również procederem handlowym. Bardziej jednak kryła się za tym społeczna klaustrofobia, którą — ze względów politycznych — postanowiono tak wykorzystywać.

W tym kontekście ostatnie decyzje Niemców o zniesieniu wiz dla Polaków oraz podobne oświadczenia Francji i państw Beneluxu — ależy znać za sukces polskiej polityki, która uparcie dąży do otwierania granic europejskich.

Temat odrębny to granica polsko... no właśnie, litewska? białoruska? ukraińska? czy ciągle jeszcze radziecka? Rozkład Sowietau jednych cieszy, innych martwi, ale stwarza wiele problemów praktycznych. O ile odprawa celna i graniczna od strony polskiej przebiega bez większych problemów, o tyle namnożyło się służb ogólnosowieckich i lokalnych, przy jednoczesnych brakach kadrowych, powoduje niekończące się kolejki po tamtej stronie granicy. Polska monitoruje o zwiększenie liczby radzieckich funkcjonariuszy celnych — ale bez skutku.

Przesunięcie granicy Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej na Odrę i Nysę też stworzyło szereg problemów, chociażby dlatego, że byli DDR-owcy nie znali odpowiednich przepisów. Stąd też kolejki, głównie jednak dotyczące wielkich ciężarówek zorganizowanych w TIR.

Przeglądałem meldunki z kilku dni z wybranych przejść granicznych. I tak 22 października na przejściu w Ogrodnikach (granica polsko-litewska) autokary musiały oczekiwać na odprawę do 28 godzin; w Świecku (Polska-Niemcy) ciężarówki udające się na wschód czekały od 6 do 10 godzin; w Terespolu (granica polsko-ukraińska) samochody osobowe czekały z tamtej strony na wjazd w dzień 24 godziny, w nocy 4—8 godzin, au-

żenia. Jeśli jednak na chłodno zastanowić się, to trzeba dojść do wniosku, że, aby Polakowi opłacało się przemycać czy handlować, to musi mieć po drugiej stronie jakichś odbiorców. Na to jednak Czesi i Niemcy nie patrzą. Widzą tylko to, co widzieć chcą.

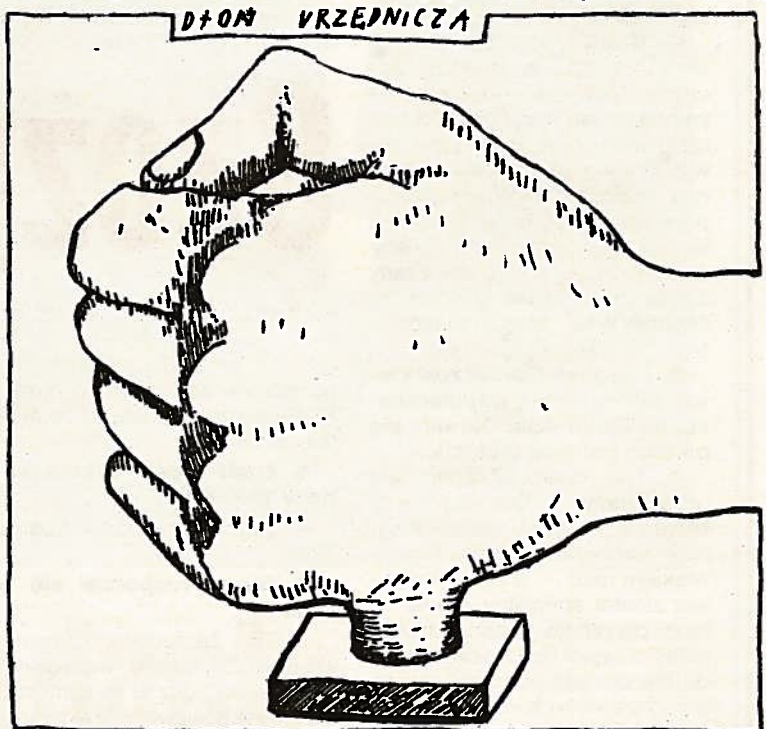
Weźmy taki przykład: 22 października b.r. Urząd Celny we Wrocławiu zajął „Skodę” prowadzoną przez ob. RP Marka P. Samochód wyceniono na 50 mln zł. Został on „wprowadzony na polski obszar celny na polskich numerach rejestracyjnych bez zgłoszenia do odprawy celnej”. Oznacza to, że p. Marek kupił w Czechach „skodovkę”, przyczepił do niej polskie numery rejestracyjne i udawał, że tym samochodem z Polski wyjechał. Brzydko, fe! Tylko od kogo p. Marek kupił owo auto? Chyba od Czecha...

Tego samego dnia meldunki z Terespolu: obywatel ZSRR wywoził 3.650 tys. zł, 197 dolarów USA i 90 rubli niezgłoszonych w deklaracji. Inny obywatel tego kraju w specjalnie dobranym dodatkowym zbiorniku pa-

ne możliwości niemal natychmiastowego zakupienia takiego ubezpieczenia, Niemcy odmawiają, „bo im niepotrzebne”. Gdzież im się tak spieszy? Na polskie bazy. Bazar jest dobry w Polsce, a zły w Niemczech...

Sporo kłopotów sprawiają obywatele Rumunii, którym w kraju nie przelewa się, więc jadą na zakupy m.in. do Polski. Chyba w Rumunii nie jest tak fatalnie, skoro np. 19 października trzeba było cofnąć w Przemyślu z powrotem do ZSRR autokar wiozący 21 obywateli Rumunii posiadających przy sobie 50 litrów wódki i... pół tony szynki. W zasadzie do Polski można wwozić wszystko, ale w ilościach nie wskazujących na przeznaczenie handlowe. Z tych samych powodów nie mógł naszego kraju opuścić pewien obywatel zjednoczonych Niemiec, który u nas zaopatrzył się w 400 kilogramów czosnku.

Niektóre interwencje celników kończą się sprawami karnymi skarbowymi. W lipcu b.r. było 227 takich spraw, z których 36 dotyczyło przywozu, a 191 wywozu towarów z Pols-



rys.: A. PYRZYŃSKI

## Wojny celne Bigos na granicy

tokary zaś w dzień 12—24 godzin, a w nocy 20—30 godzin. Tu należy się słowo wyjaśnienia: różnice w czasie oczekiwania zależą od wielu czynników, od humoru radzieckiego celnika, od liczby przywożonego towaru, od nastroju turystów — kto szybciej rezygnuje z dochodzenia swych praw, ten szybciej pokonuje granicę.

Główny Urząd Cel stara się, jak może, by usprawnić przekraczanie granic. Między innymi walczy o zwiększenie liczby przejść, o ich całodobowe otwarcie, o dopuszczanie możliwie jak największej liczby różnorodnych kategorii podróźnych, pojazdów i wszystkich rodzajów przewozów. Niestety, rzadko, zbyt rzadko spotykamy się ze zrozumieniem partnerów, co w świetle tego, co zostało już powiedziane jest naturalne, choć nie — normalne.

#### A oni to co?

Za granicą utrwalił się stereotyp: Polak-przemysłowiec, Polak-handlarz. Sami niemalże uczyniliśmy do podtrzymania tego wyobra-

liwa oraz pod tapicerką drzwi samochodu przewoził do ZSRR: 70 pistoletów gazowych, 170 młotaczy gazowych, 10 długopisów z gazem o łącznej wartości 74,7 mln złotych. Tłumaczył się tym, że... Polakom nic do jego gazowych „zabawek”, bo on jedzie tranzytem z Niemiec.

No, a nasi kochani, tacy porządni i obojętni Niemcy to co? Ano są bezczelnie szykanowani przez polskie służby graniczne, co wyrażają w formie nader ostrej. Na czym polegają owe szykany? Na tym, że Polacy żądają od nich okazania „zielonej karty” obowiązkowego za granicą niemiecką ubezpieczenia samochodowego.

I znów meldunki tylko z jednego dnia — 21 października. Na przejściu granicznym w Krajniku z tej przyczyny trzeba było cofnąć 131 pojazdów z niemiecką rejestracją, na przejściu w Lubieszynie — 277, w Kołbaskowie — „tylko” 10, w Zgorzelcu — 220 samochodów. Nawet tam, gdzie istnieją technicz-

ki. Akty oskarżenia skierowano przeciwko: obywatelom RP — 82 sprawy, przeciw cudzoziemcom — 53 sprawy, a przeciw NN — 92 sprawy. Ta ostatnia liczba wymaga wyjaśnienia — często w pociągach czy na statkach, rzadziej w autokarach nie sposób ustalić sprawcę przestępstwa. Orzeka się wówczas przepadek mienia i tyle.

#### A jednak jeżdżą

W pierwszym półroczu 1990 ruch graniczny wzrósł aż o 55 procent w porównaniu do analogicznego okresu 1989. Równało się to 32,5 mln przekroczeń granicy. Najchętniej podróżujemy przez Rzepin — blisko 31 proc. ogółu przekroczeń granicy. Cieszyn — 14,4 proc. i Zgorzelec — ponad 10 proc.

Inna ciekawostka — w pierwszym półroczu przywieziono do Polski ponad 16200 samochodów czyli o jedną czwartą mniej niż przed rokiem, ale wpływy za cła na nie wzrosły o 200 proc. Najchętniej kupowano: VW — 2218, Mercedesy — 1840, Fordy — 1336 i Audi — 1150. Znakomita większość tych samochodów pochodziła z RFN (która wtedy jeszcze istniała) i Berlina Zachodniego (też istniał). Teraz są Niemcy i... cała masa Trabantów i Wartburgów do kupienia za grosze. Nie warto! W Polsce ich się nie zarejestruje.

Czeska metoda zamykania granic, niemiecka metoda prześladowań administracyjnych czy radziecka metoda totalnego bezwładu — nie zahamują naturalnego ruchu ludzi i towarów, Polaków i Rosjan, Czechów i Słowaków, Niemców i Rumunów, a nawet Węgrów i Austriaków. Lepiej nie strzepić sobie nerwów na granicach.

JACEK ŚWIDZIŃSKI

● **Co sądzi pani o przyznaniu Pokojowej Nagrody Nobla Michailowi Gorbaczowowi?**

— Nie rozumiem jak można było przyznać nagrodę temu człowiekowi. Jest to szczególnie przykre dla wszystkich, którzy tyle wycierpieli od sowieckiego reżimu. To policzek dla nas. Kiedy w Afryce łamie się prawa człowieka, wsadza ludzi do więzienia, Zachód jest oburzony, protestuje i nakłada sankcje. Kiedy Gorbaczow robi to samo w swoim kraju i wysłał czolgi przeciwko swojemu narodowi, Zachód milczy. Jest to przykład jak dwulicowo podchodzi się tam do problemu przestrzegania praw człowieka.

● **Z czego, zdaniem pani, ta dwulicowa postawa może wynikać?**

— Rządy Gorbaczowa najwyraźniej leżą w interesie Zachodu. Mówi się — nie przeszkadzajmy mu, bo w przeciwnym razie wybuchnie w Związku Sowieckim wojna domowa i zapnie nacjonalizm. W ten sposób pozwala mu się na wszystko i z wszystkiego rozgrzesza. Osobiście nie życzę sobie, aby Stany Zjednoczone i inne państwa zachodnie w ten sposób planowały przyszłość mojego kraju.

● **A jednak Gorbaczow cieszy się ogromną popularnością na Zachodzie. Określa się go jako polityka stulecia...**

— Tak, wiem. Zachód jest oczarowany Gorbaczowem. Mówi się: kochany Gorb! Obsypuje nagrodami, nazywa człowiekiem roku — w Ameryce nawet dostał specjalny medal — albo przyznaje właśnie miano polityka stulecia. Ludzie Zachodu nie potrafią pogodzić dwóch przeciwstawnych idei. Wydaje się im, że można być albo bardzo dobrym albo bardzo złym. Ponieważ tak kochają Gorbaczowa, nie chcą dostrzegać łamania praw człowieka w Związku Sowieckim, ani przyjąć do wiadomości faktu, iż w dalszym ciągu wielu ludzi więzionych jest tam za przekonania polityczne.

● **Stosunek Zachodu do Związku Sowieckiego zawsze był bardzo problematyczny. Nie od razu przecież potępiono Lenina, a potem Stalina.**

— Ależ oczywiście. Przypominam sobie, jak kiedyś BBC zaprosiło mnie do wzięcia udziału w programie dotyczącym sytuacji w Związku Sowieckim. Miałam się wypowiedzieć o Gorbaczowie. Poszłam więc do biblioteki, odszukałam stare angielskie gazety z czasów Stalina i przeczytałam w nich to samo, co dziś pisze się o Gorbaczowie — że Stalin miłował pokój, był doskonałym ekonomistą i organizatorem, no i oczywiście fascynującym mężem stanu. Czasami tracę nadzieję, że ludzie na Zachodzie kiedykolwiek zrozumieją to, co dzieje się w moim kraju.

● **Nie próbuje im pani tego wyjaśnić?**

— Próbuję, ale to trudne.

● **W pani wypowiedziach odczuć można gorycz i urazę**

**do Zachodu, a przecież to Zachód właśnie upomniał się o panią. Dlatego została pani wypuszczona z sowieckiego więzienia.**

— To prawda. Kiedy wypuszczano mnie z więzienia, oficer KGB powiedział: jest tyle hałasu na Zachodzie wokół pani sprawy. Nie mieli wyjścia, musieli mnie wypuścić. Mogę powiedzieć, że miałam szczęście, gdyż wstawiono się za mną na Zachodzie. Co jednak stało się z tymi wszystkimi, o których Zachód zapomniał?

Oprócz rozgłosu jaki nadano mojej sprawie za granicą, pomogli mi także ukraińscy przyjaciele. Dzięki nim moje wiersze można było czytać w Kijowie, Moskwie, Leningradzie, a nawet na Syberii, gdzie pojawiały się w ręcznie spisanych kopiach. Nie

— Często powtarzam, że aresztowano mnie za Breżniewa. Sądono za Andropowa. Pewien czas siedziałam za Czernienki, a potem już za Gorbaczowa.

● **Czy za Gorbaczowa sytuacja więźniów politycznych w Związku Sowieckim zmieniła się na lepsze?**

— Uważam, że od czasów Stalina nigdy tak bardzo nie prześladowano więźniów politycznych jak właśnie za czasów Gorbaczowa. Kiedy zaczęło się całe zamieszanie z pieriestrojką i głośnością i Gorbaczow pragnął pokazać Zachodowi jak bardzo humanitarnym jest politykiem, uświadomił sobie, że będzie musiał wypuścić niektórych więźniów politycznych. Mieli oni stać się argumentem przetargowym w rozmowach z Zachodem.

**Gorbaczow—Reagan w Rejkjavi.**

— Tak. Mnie wypuszczono na wolność przed tym spotkaniem, a Marczenkę zamordowano krótko po tym.

Kiedy KGB zorientowało się, że nie zgodzimy się na podpisanie oświadczeń lojalności, posłużyło się starą metodą. Próbowano zastraszyć nasze rodziny. Na przykład mojemu mężowi grożono, że jeśli nie podpiszę w moim imieniu prośby o łaskę zostanie porwany. Nie ugiął się, nie podpisał. Jestem z niego dumna.

● **Często mówi się, że to właśnie polityka Gorbaczowa spowodowała zmiany w państwach wschodniej i środkowej Europy, a także w samym Związku Sowieckim. Teza ta znajduje się również w usasa-**

zdobyciu pieniędzy na Zachodzie. Jedynie, co uświadomił sobie po dojściu do władzy, to że nie można już dalej ograbiąć z pieniędzy narodu, bo ludzie są głodni, biedni i bliscy rozpacz.

Ideą Gorbaczowa było pozostawienie systemu niezmiennym i dokonanie jedynie kilku drobnych kosmetycznych poprawek, tak by Zachód uwierzył, że coś się zmienia, by zyskać jego zaufanie i wyciągnąć jeszcze więcej pieniędzy — co też mu się udało. W 1986 roku dostał od Zachodu dwadzieścia pięć miliardów dolarów.

● **A jednak mimo, że jest pani nieprzejednanym wrogiem Gorbaczowa, on wspomniałomyślnie postanowił pani przywrócić odebrane obywatelstwo.**

— Jest to jeszcze jeden chwyt propagandowy obliczony na przychylność Zachodu. Kiedy pozwolno mi wyemigrować odebrano mi obywatelstwo. Teraz chcą to naprawić, ale w jaki sposób!

Z przywracaniem obywatelstwa sowieckim dysydentom od początku była podejrzana sprawa. Proszę sobie wyobrazić — spośród stu kilkunastu osób, którym kiedyś je odebrano, wybiera się około dwudziestu i

# Szczyt Gorbiego

Z IRINĄ RATUSZYŃSKĄ rozmawia Marek Cichocki

pozwolono zapomnieć o mnie i KGB nie mogło postąpić ze mną tak, jak chciało.

● **Została pani aresztowana w 1982 roku...**

— Dokładnie we wrześniu 1982.

● **Wyrok rozpoczął się w 1983.**

— Tak. Zarzucono mi pisanie wrogich Związkowi Sowieckiemu wierszy, udział w samizdacie i przechowywanie zakazanej literatury. Otrzymałam najwyższy wyrok — dwanaście lat.

● **Większość kary odsiedziała pani już za Gorbaczowa...**

dem. Jak wiadomo Gorbaczow potrzebował i nadal potrzebuje pieniędzy.

Zanim jednak więźniowie mieli zostać uwolnieni, musieli pismem wyrzec się wcześniej głoszonych poglądów i poprosić Gorbaczowa o łaskę. Kiedy KGB zjawilo się w naszym obozie i zaproponowano nam podpisanie prośby o łaskę, wszyscy odmówiliśmy. Wtedy rozpoczęły się prześladowania. O tym nikt dzisiaj nie chce mówić, ale za czasów Gorbaczowa zginęło wielu więźniów politycznych, jak choćby poeta Anatolij Marczenko.

● **To było tuż po szczycie**

**dnienu decyzji komitetu fundacji Nobla w Oslo.**

— Jeśli ktokolwiek mówi o liberalizacji i łagodnej polityce Gorbaczowa, mogę tylko zapytać, ile czasu potrzeba, aby osoba, która ma wszystkie prawa dyktatora, mogła uwolnić więźniów politycznych w swoim kraju — jeden dzień, dwa dni, tydzień? Ale nie pięć lat!

Przykro mi. Nie mam żadnych powodów aby zaufać panu Gorbaczowowi, dopóki nie uwolni on wszystkich więźniów politycznych. Jego postępowanie nie wynika, niestety, z przyczyn humanitarnych. Na zimno kalkuluje co może pomóc mu jeszcze w

**IRINA RATUSZYŃSKA, poetka rosyjska, urodziła się w Odessie w 1954 roku w rodzinie polskich zesłańców.**

**Skazana, za rozpowszechnianie swoich wierszy w samizdacie, na łączną karę 12 lat. Wypuszczona w 1986 roku przed szczytem Gorbaczow — Reagan w Rejkjavi. Obecnie wraz z mężem mieszka w Londynie.**

ogłasza na cały świat, że Gorbaczow wspomniałomyślnie postanowił im przywrócić sowieckie obywatelstwo. Kiedy zapytano się dlaczego wybrano akurat te osoby, odpowiedziano, że tylko one się zgodziły. Tymczasem nigdy, żadnych konsultacji z tymi osobami nie było. To po prostu kłamstwo. My z mężem dowiedzieliśmy się o tym z gazety. Także po nagłośnieniu całej sprawy, nikt z sowieckich władz nie zgłosił się do nas. Im wcale nie zależało na tym, aby przywrócić nam obywatelstwo. Chcieli tylko, aby Zachód dowiedział się o tym, jak wspomniałomyślnym człowiekiem jest Gorbaczow.

Chodziło im także o utrzymanie iluzji istnienia Związku Sowieckiego — mieliśmy przecież otrzymać paszporty sowieckie. Tymczasem nikt z nas nie pragnie takiego paszportu.

● **Czy jednak gdyby ktoś zaproponował, przyjąłaby pani ponownie obywatelstwo?**

— Nie i to z przyczyn, o których właśnie mówiłam. Gdyby władzom sowieckim rzeczywiście zależało na tym, aby nas przeprosić, to ja powinnam otrzymać paszport rosyjski, a mój mąż — ukraiński — nigdy sowiecki.





Dobra to była pora — pąki na drzewach, kaluże, harce-rze na ulicy, w szeregu — szybciej, szybciej. Kto się znów ociąga, ty Nikołajew? Uważaj nicponiu! I na Bibikowskim Bulwarze już podeszło, a na bruku pieszczotliwie szeleściły kolorowe papierki. Spragnieni szczęścia grali w loterię, ech, do licha z pięcioma tysiącami — niech będzie jeden, tylko jeden i idę do domu — mężczyzna, dziecko.

— Nadieżdo, powiem... Jak trudno rozerwać przeklęty papierek, zresztą pewnie nic tam nie będzie. Losie drogi, za co ty mnie tak nie lubisz?

Dobra to była pora i miejsce też niczego sobie, ale ani pora, ani miejsce nie cieszyły zapoznanego poetę Nikiforowa, który siedł sobie bulwarem w kierunku Bessarabbi. A im dalej, tym mu było smutniej. Ej, fatalnie kończył się bulwar na tamtym końcu.

— Nie — pomyślał Nikiforow — nie pójdę. Nie mam siły. Nie wiedział jednak dokąd pójść, ponieważ przed pójściem do domu bardzo, ale to bardzo ostrzegał go przyjaciel napotkany przed godziną. Do przyjaciela też nie można, a już tym bardziej do Majeczki... Fatalne miejsce — pomyślał poeta Nikiforow.

Najrozsądniej byłoby pójść na dworzec i natychmiast wyjechać, człowiek może przeżyć bez wszystkiego — bez żony, mieszkania, nawet bez pracy, tym bardziej bez miłości i czułości, i bez chleba można przeżyć, i bez masła — nie przeciecie — to już zostało udowodnione, bez tego wszystkiego, mówię wam, można się obejść. Oprócz jednego. Nie można żyć bez dokumentów.

Dokumenty zaś poeta Nikiforow trzymał w szafce, w tym domu, gdzie właśnie bardzo, ale to bardzo... Skoro nie można na dworzec, można do metra — zdecydował Nikiforow. Wrzucił więc przez otwór ciepłą monetę i pokonując niemiłe uczucie przeszedł między stojakami. Cały czas wydawało mu się, że za chwilę pochwyca go szczęki automatu i rozgwiżdże się alarm.

## Przypadek Aksiutina

Nagle Aksiutin zauważył dym. To znaczy był to raczej zapach dymu, który bezbłędnie zaprowadził Aksiutina na jakąś nieznaną klatkę schodową. Tam zaś było już gęsto od dymu, więc nie pozostały żadne wątpliwości.

W pamięci zamigotały plakaty: „Dziecko plus zapalki...”, „Nie zapomnij wyłączyć...” i nawet jakiś Kozma — strażak wypłynął z głębin przeczytanej literatury. Podczas gdy Aksiutin dusząc się zbiegał po schodach okazało się, iż jest nieźle przygotowany teoretycznie do tego, co powinno za chwilę nastąpić. Nie wiedzieć skąd pamiętał, że odychać należy przez mokrą chusteczkę, dzieci zazwyczaj chowają się pod łóżkiem, uciekać trzeba po gzymsie, zaś na końcu zawala się dach.

Do pracy Aksiutin się spóźnił i dostał upomnienie.

**IRINA RATUSZYŃSKA**  
(tłum. NATASZA BRYŻKO)

Wysiadł na Prospekcie Brest-Litewskim i znów zaskoczyła go wiosna. Fuknęła i zaszamotała się w postaci gawrona prześmiewcy. Oślepiła i na domiar złego zgrzytnęła nań tramwajowym hamulcem. A niech tam — pomyślał Nikiforow. Ponieważ był, choć zapomnianym, ale jednak poetą, z miejsca się wyglupił.

Zamiast tego, by coś zrobić, logicznie i z namysłem, a co najważniejsze szybko — stanął na środku ulicy i zagapił się na rosnące obok kasztany. Te zaś powolutku puszczały listki i nie było w tych listkach żadnego zadufanego afiszu, nic specjalnego jeszcze nie znaczyły. Zwisły sobie kosmate i wzruszające jak nieobcięte szczenięce uszy.

Nagle Nikiforow nie wiedzieć czemu poczuł żal. Do licha z nimi wszystkimi — pomyślał. Stanął sobie tutaj na trawniku zamienię się w coś w tym rodzaju i też zwieszę uszy. Zanim zdąży się obejrzeć, czasy się zmieniają, rzuca się wszyscy odtwarzać rękopisy — a ja tu jestem jak znalazł! Obejrzał się czy nikt nie patrzy. Zdjął buty i zaczął zapuszczać korzenie. Poszło dobrze.

— Że też ja głupi wcześniej na to nie wpadłem — błogo rozmyślał Nikiforow wypuszczając pierwszy liść. Wkrótce poznał sąsiadów. Najbliższy, Jakow Siemionowicz, stał tu od 1952 roku i był uważany za

weterana. Pamiętał odwilże i susze. W swoim czasie dowiedział się dokładnie, gdzie wióry lecą, raz na zawsze nauczył się nie ulegać kwietniowym omamom. Nikiforow dowiedział się od niego wiele ciekawych rzeczy. W zamian podzielił się z nim nowinami. Zre-

szła Jakow Siemionowicz był całkiem dobrze zorientowany.

Drugim sympatycznym sąsiadem był Wołodieczka, chłopiec z inteligentnej rodziny, zupełnie — jak się zdawało — nieprzygotowany do prostych życiowych sytuacji. Bredził o Skrabinie lubił Anneńskiego i marzył, że kiedyś zostanie historykiem. W porównaniu z nim Nikiforow czuł się zmęczony i mądry. Okazało się, że to przyjemne uczucie, choć trochę smutne, oczywiście. Z pozostałymi Nikiforow również szybko się zaprzyjaźnił. Wkrótce wciągnął go wspólny powolny rytm.

Aż wkrótce obudził się z nieprzyjemnym przecuciem. Zbudził Jakowa Siemionowicza. W milczeniu doczekali poranka — szarego i ciepłego, z drobnym deszczykiem. Wszystko z pozoru było jak zawsze — skończyli szurać dozorczy, zgałęścił się potok na jezdni, zbliżała się godzina



# Opowiadanie kijowskie

szczytu — a więc już dzień i chyba będzie lżej. Raptem naprzeciw nich zatrzymało się kilka ciężarówek.

Wysiedlił z nich jacyś ludzie i coś wynieśli, ale Nikiforow nie zdołał zobaczyć, co to było. Podeszli do najbliższego drzewa na rogu i jeszcze zanim rozległo się nekające duszę mechaniczne zgrzytanie, Nikiforow zrozumiał: będą wycinać. Po chwili zobaczył, jak upadł cichy Andrieicz, ale wiedział, że sam jeszcze zdąży uciec. Jeżeli zaraz, natychmiast... wtedy z zapamiętaniem szarpnął korzenie.

— Przecież ja po prostu spaceruję — myślał zasłaniając Wołodieczkę — To nic, że jestem boso, taki już ze mnie dziwak... Biegł truchcikiem dookoła domu... jak Lew Tolstoj... na trawniku znalazłem się przypadkiem. Jestem gotów zapłacić mandat... Wołodieczko! Zapamiętałeś adres? Na pomylisz? Majeczka jest dobra, nie krępuj się, wszystko jej powiedz... no szybciej, głuptasie. Leć do tego autobusu!

Odprowadziwszy go wzrokiem Nikiforow odczekał chwilę, a potem wszedł na asfalt i podążył w tym samym kierunku. W tej samej chwili poczuł rękę na swoim ramieniu.

**IRINA RATUSZYŃSKA**  
(tłum. NATASZA BRYŻKO)

**Półtora roku — tyle trwa w Polsce zasadnicza służba wojskowa. Od wezwania Pawła przez Wojskową Komendę Uzupelnień na pierwszą komisję do momentu, gdy kolejna komisja uznała go za trwale niezdolnego do służby wojskowej upłynął rok i dziewięć miesięcy. Przez ten czas uniknięcie wojska było jedynym celem w życiu Pawła. Dziś uważa siebie za człowieka, któremu się udało.**

Nie przypuszczał, że może stać się bohaterem jakiegokolwiek reportażu. Szybko jednak oswaja się z nową sytuacją i mówi pełnymi, rozwiniętymi zdaniami, nadającymi się od razu do druku. Nie peszy go włączony dyktafon. Formułowania ładnych zdań nauczonego Pawła w inteligentnym domu i dobrym warszawskim liceum, na którym zresztą zakończyła się jego edukacja.

Paweł zawsze lubił podkreślać, że jest leniem i manifestował swoją postawę życiową obnoszeniem parodijnowego zarostu. Jeśli założyć, że ludzie dzielą się na tych, którzy brylują na spotkaniach towarzyskich i na takich, którzy te spotkania organizują, by uzyskać akceptację swego środowiska, to Paweł należy raczej do tej drugiej kategorii.

Paweł nie dostał się na studia, co ma dla jego historii znaczenie zasadnicze. Służby w tzw. podchorążówce, która jest dużo lżejsza, nie starałby się za wszelką cenę uniknąć.

Paweł niczym nie przypomina dobrego wojaka Szwajka ani porucznika Yossariana z „Paragrafu 22” Josepha Hellera. Ale żeby zostać poborowym, „kotem”, a w konsekwencji być może mięsem armatnim, wystarczy mieć obywatelstwo polskie i odpowiednią kategorię wojskową.

26-letni Paweł opowiada mi swoją historię chłodno i rzeczowo, jakby dotyczyła zupełnie innego faceta. Nie widać nawet, by głębiej niż zwykle zaciągał się swoim marlboro.

Krótko ostrzyżony Paweł wyraźnie nie pasuje do potocznego wizerunku heroicznego męczennika pacyfizmu, anarchisty czy wipowca. Nie jest zresztą nikim takim.

Pierwszy kontakt Pawła z człowiekiem w mundurze miał miejsce w stanie wojennym. Paweł miał wtedy 18 lat. Siedział spokojnie na krawężniku, gdzieś na Starówce i jadł hot doga. Podszedł do niego człowiek w zomowskiej panterce.

— *W jaja cię kopnęli?*

— *Co...?*

— *W jaja cię kopnęli, że tak siedzisz?*

Paweł uznał wtedy za coś naturalnego, że nie wolno mu siedzieć na krawężniku i jeść hot doga. Za rzecz tak samo normalną uważa fakt, że Rzeczpospolita Polska wymaga od niego, by przez półtora roku służył jej w jednostce wojskowej. Równie zwyczajne wydaje mu się jego własne dążenie, by tego uniknąć.

Drugi kontakt z ludźmi w mundurach nastąpił w gmachu ko-

mendy uzupełnień. Paweł zaniósł tam zaświadczenie ze szkoły. Specjalnie po to, by uniknąć wojska wybrał wcześniej pomaturalne studium medyczne. Liczył na to, że mimo przekroczenia limitu wieku, w którym słuchaczy szkół policealnych nie powołuje się do służby (nie była to jego pierwsza pomaturalna), zdoła wybronić się przed poborem dzięki brakom kadrowym w służbie zdrowia. Zmuszały one wojskowych z komendy uzupełnień do specjalnego traktowania uczniów szkół medycznych.

Paweł miał też zaświadczenie od psychiatry. Lekarz rejonowy wziął sto dolarów i miał obiecać drugie tyle po załatwieniu sprawy. Poleciał Pawłowi znajomą specjalistkę: „*Niech pan powie, że ode mnie i weźmie czekoladę i dwie paczki marlboro*”. Później lekarka dostawała od Pawła regularnie czekoladę i koniaki i wydawała żądane zaświadczenia. Zarobki w służbie zdrowia są niskie — podkreśla Paweł.

Zaświadczenia nie pomogły. W WKU nie chcieli z nim rozmawiać i wręczyli bilet do jednostki.

— Przyjąłem ten bilet, oczywiście popełniłem błąd, miałem prawo go nie wziąć, ale zostałem zakrzywany — mówi Paweł. — Było ich dwóch, kapitan i sierżant, wzięli mnie do osobnego pomieszczenia, zaczęli wrzeszczeć: „*Jak nie, to do więzienia*”.

Później bał się nawet tam pokazywać. I nie lubił kolo siebie widoku munduru.

— Uważałem, że jeśli ktoś będzie tak na mnie krzyczał przez dwa lata, to stanę się zupełnie innym człowiekiem, nie będę się do niczego nadawał — do takiego wniosku doszedł Paweł po wizycie w WKU.

Oprócz biletu do jednostki wręczono mu wtedy skierowanie na komisję, której rezultat uważał za z góry przesądzony.

— Wziąłem dziesięć czy piętnaście silnych środków nasennych i chciałem się tak pokazać na komisji. Nie wiedziałem w ogóle, jak te środki działają — wspomina Paweł. — Oczywiście na tę komisję nie dotarłem, znalazłem się w szpitalu psychiatrycznym.

Szpital był zresztą jedyną szansą, aby Paweł nie został pociągnięty do odpowiedzialności za to, że nie stawiał się w jednostce.

— Mój ojciec poszedł do WKU z kartą powołania i znowu nie chcieli z nim gadać, ale on ją po prostu zostawił w dyżurce — mówi Paweł.



Fot. L. SZYMAŃSKI

W szpitalu okazało się, że takich jak Paweł jest tam sporo. Chłopak z Rzeszowskiego, który miał kartę powołania do jednostki w Warszawie, na dworcu rozbił sobie głowę o ławkę i zaczął krzyzczeć, że goni go trzech facetów w hełmach. W szpitalu co jakiś czas tłukł głową o kaloryfer. Paru młodych ludzi symulowało schizofrenię, w większości skutecznie.

W szpitalu mogło być około piętnastu takich osób. Lekarze, obawiający się raczej tych, którzy byli karani i narkomanów, odnosili się do nich życzliwie.

Paweł podkreśla, że nie każdy decyduje się na taką drogę. Zawsze łatwiej po prostu zmienić miejsce zamieszkania. Ale ktoś taki sytuuje się poza nawiasem społeczeństwa. Wystarczy, że podejmie jakąkolwiek pracę — i władze wojskowe go odnajdą. Można pracować dorywczo u rzemieślnika, ale jest się wtedy obywatelem drugiej kategorii.

Rozpoznanie choroby psychicznej to badania EEG (encefalograficzne) i testy psychologiczne. Jeśli u kogoś encefalograf wykazuje odchylenia, a test psychologiczny ujawni jakiegokolwiek zaburzenia, na przykład patologię organiczną, to takiemu człowiekowi nie można udowodnić, że symuluje — zapewnia Paweł, który miał odchylenia w EEG i w teście. Pewnie jak tysiące innych, zdrowych ludzi.

Gdy ktoś decyduje się już na takie załatwienie sprawy, może później w życiu mieć masę kłopotów. Paweł o tym wie. W którymś momencie życia mogą mu wyciągnąć wariackie papiery, chociaż

# Być

kartę w poradni zdrowia psychicznego likwiduje się teoretycznie po pięciu latach.

Pytam Pawła o wrażenia człowieka zdrowego z pobytu w szpitalu psychiatrycznym.

Zachowywał się dokładnie tak, jak według opisów z książek medycznych zachowywać się powinien, jako typowy przypadek. Uprzednio starannie przestudował literaturę fachową i podręczniki dla studentów medycyny. Symulował schizofrenię i nerwicę. Był zdziwiony, że lekarze dawali się na to nabierać, bo nawet odpowiedzi na pytania udzielał zgodnie z książkowymi przykładami. Czytał zresztą zawsze dużo i sporo zapamiętywał. Ale najlepiej lubił powieści Terleckiego, a medycyna nigdy go nie interesowała.

Kiedyś w szpitalu, w dużej sali telewizyjnej usiadł po turecku, tyłem do odbiornika i siedział tak cztery czy pięć godzin.

— *Co to, taki świrus?* — zapytała jedna z pielęgniarek.

— *Nie, daj mu spokój, to jest militarny* — odpowiedziała druga.

Paweł, by podtrzymać opinię o sobie jako o człowieku chorym, musiał następnego dnia wejść do świetlicy i ze słowami „*czysty pesymizm*” zgasić papierosa na obrazie, malowanym przez jedną z pacjentek.

Lekarze po pewnym czasie zorientowali się, że udaje. Zrobił

błąd, zbyt szybko symulując poprawę stanu zdrowia. Ale wtedy — jak mówi — lekarze byli już zdecydowani pójść mu na rękę.

Symulował między innymi zwolniony napęd psychomotoryczny. Garbił się, mówił, że jest nieszcześliwy, chory i nie ma perspektyw życiowych.

— Szpital psychiatryczny to jest po prostu przechowalnia — ocenia Paweł. — Wielu pacjentów jest zdrowych i nie można im tego udowodnić. Chociaż z drugiej strony trudno wyznaczyć pewne granice. Jednemu facetowi, podobno symulantowi, nie chcieli przedłużyć renty, więc podpalił własne mieszkanie. Jak twierdził, w rocznicę wkroczenia wojsk Napoleona do Moskwy.

Dla Pawła pierwszy tydzień w szpitalu był najtrudniejszy.

— Leżałem jak zabity w łóżku — wspomina. Trzeba się było liczyć z ciągłą obserwacją. Rozmów starał się unikać, to było niebezpieczne. Chyba, że z kimś, kto był w tej samej sytuacji. W razie donosu można było o nim powiedzieć to samo. Trzech „militarnych” trzymało się razem.

Po paru dniach Pawłowi przeszła histeria, że co drugi pacjent może na niego donieść.

— Ludzie z reguły nie są skur-

wsze w więzieniach i „psychuszkach”. Leki zresztą dawali mu — jak się później przypadkowo dowiedział — zupełnie na co innego, niż było trzeba, głównie przeciwpadaczkowe.

Gdy Paweł wyszedł ze szpitala, wkrótce przyszło następne wezwanie z WKU. Tym razem wybrał już nie szpital, ale oddział dzienny przy poradni zdrowia psychicznego. Był tam parę miesięcy. Tak naprawdę wystarczyło wymyślić co jakiś czas pewien problem dla pani psycholog. Ojciec Pawła po raz kolejny zaniósł zaświadczenie do WKU.

Za trzecim razem nie zdecydował się już na szpital. Doszedł do wniosku, że jest to strata czasu. Poszedł na komisję.

Papiery miałem już takie, że w żaden sposób nie mogli mnie wziąć do wojska — podkreśla.

— Co panu dolega? — zapytali go na tej ostatniej komisji.

— Boli mnie głowa.

— Ale proszę powiedzieć o swoich objawach.

— No... głowa mnie boli.

Przeczytali te wszystkie papiery.

— No, to już chyba wystarczy.

Paweł uważa, że ma słaby charakter. Wie, że słabo jest zorganizowany i nie ma umiejętności manualnych. Wiele rzeczy wyko-

# militarnym

wielami — to przekonanie Paweł zdołał przenieść przez trzy komisje wojskowe i dwa pobyty w zakładach psychiatrycznych.

Człowiek przystosowuje się w pewnym sensie do warunków, w których żyje — zauważa Paweł. — Gość zupełnie zdrowy po pobycie w szpitalu psychiatrycznym może zachowywać się jak inni chorzy. Albo przynajmniej uwierzyć we własne dolegliwości. Ale Paweł przebywał tam zbyt krótko, by mógł to stwierdzić na pewno.

Kiedyś do pokoju Pawła weszła dziewczyna. Przywitani się. Nie wiedział, kim ona jest. Zaczął opowiadać, że chce popelnić samobójstwo (taki tekst, jaki się zwykle mówi lekarzom — podkreśla). Ona na to, że też jest nieszcześliwa, że ją wypuścili z więzienia. I że jest w ogóle bardzo samotna. W pewnym momencie powiedziała, że jest ładny księżyc. A dopiero potem: „Ty, ja chcę mężczyzny, a ty zupełnie tego nie widzisz”. Położyła Pawłowi rękę na udzie i zaczęła go głaskać. Była ładna, podobała mu się, ale Paweł nie mógł wyjść ze swej roli psychicznie chorego. Dość głupia sytuacja — przyznaje.

Jeśli ktoś dostaje regularnie przez kilka miesięcy silną dawkę środków nasennych, może to wywołać zmiany psychiczne. Paweł starał się nie zażywać psychotropów lub neutralizować je „czajem” — mocną herbatą, pitą za-

nywałby wolniej niż inni i mógłby być w wojsku poniżany. Nie jest pacyfistą. To historie o znecaniu się nad poborowymi zadecydowały o jego chęci uniknięcia służby.

Nie żałuje kosztów, które poniósł (mimo że nawet znajomych starał się unikać w obawie przed dekonspiracją). Zna takich, którzy od pięciu czy nawet siedmiu lat ukrywają się przed wojskiem. Oni tracą dużo więcej.

Skrócenie służby wojskowej ocenia jako zabieg na pokaz. W wojsku są te same, co wcześniej kadry. Przypadek **Ochnika** miał miejsce już po powołaniu rządu **Mazowieckiego**.

Obiecując Pawłowi, że skasują kasetę z nagraniem jego głosu i zmienią niektóre realia.

— Nigdy nic nie wiadomo — zastrzega Paweł. I co właściwie mogę mu odpowiedzieć?

Nie powiem przecież Pawłowi, z którym chodziłem na demonstracje w stanie wojennym, że kiedyś może będzie jakaś Polska dla mnie i dla niego, a nie tylko dla czarnych pułkowników z wojskowych komend uzupełnień.

Zresztą Paweł uważa, że szpital psychiatryczny nie wygląda tak źle, jak się powszechnie sądzi. A tych drugich stu dolarów, obiecanych lekarzowi rejonowemu, Paweł nie zapłacił do dzisiaj.

ŁUKASZ PERZYNA

## Jest jedna plama...

**N**A JESIENI 1939 roku, w Furmanowie (zwanym przez Niemców Klein Dexen) powstał cmentarz polskich jeńców wojennych (Kriegsgefangenen Friedhoff). Wskutek regulacji granicznych miejscowość przypadła Wschodniemu Rubeżowi Ziemi Cudzych i słuch o cmentarzu zaginął. Eksterminacja narodu, który miał przestać istnieć była dokładna i przebiegała za szczelną kurtyną. W grudniu 1939 roku podchorąży Wojska Polskiego Arkadiusz Partyka zmarł w niemieckim szpitalu dla jeńców wojennych w Stablawkach (Stablack) i został pochowany na cmentarzu w Klein Dexen.

Wieloletnie starania siostry zmarłego A. Partyki by odnaleźć grób ujaw-

Ponieważ teren cmentarza przydzielono kolchozowi można domniemywać, że cmentarz został zaorany albo stał się zypiskiem śmieci i odpadów zwierzęcych, lub też został w inny sposób zbezczeszczonej, rejestry zaś spalane lub zniszczone.

No cóż, mała plama jakich wiele. Stokilkanaście lub więcej mogił zaoranych, zabronowanych lub zasypanych. Cóż to znaczy wobec „białej” plamy rozległej wokół Smoleńska i innych miejsc ludobójczego działania degeneratów wypełniających z zimną krwią zlecenia władz ZSRR.

Rzecz także w tym, aby stronie radzieckiej, która występuje z pretensjami wobec akcji przenoszenia w naszym kraju samotnych grobów żołnie-



Fot. W. SUMIŃSKI

niły jeszcze jeden przypadek łamania i deptania zasad uznawanych przez świat cywilizowany jak i przez ludy pierwotne — zasad szacunku dla zmarłych. Fakty są takie: w październiku 1940 roku Niemiecki Czerwony Krzyż powiadomił, że 5. 12. 1939 roku Arkadiusz Partyka, polski jeńec wojenny zmarł w szpitalu dla jeńców wojennych w Stablack i został pochowany na cmentarzu w Klein Dexen (Furmanowo) — mogiła 108. W 1971 roku PCK na prośbę siostry zmarłego rozpoczął starania, by odzyskać grób A. Partyki. W 1972 roku Radziecki Czerwony Krzyż nadesłał enigmatyczną odpowiedź, że grobu nie odnaleziono. A przecież topografia cmentarza i mogiły podane przez Niemiecki Czerwony Krzyż były bardzo dokładne.

Wskutek dalszych nalegań RCK podał informację, że „miejscowość Klein Dexen obecnie Furmanowo, pow. bagrationowski, obwód kalininogradzki znajduje się na terenie kolchozu Kalinowka. Tam znajduje się cmentarz wojenny polskich żołnierzy poległych w czasie II wojny światowej. Tamże pochowany jest Arkadiusz Partyka.”

W 1987 roku siostra A. Partyki wysłała list interwencyjny do Michaiła Gorbaczowa z prośbą o umożliwienie dostępu do cmentarza. Za pośrednictwem RCK władze komunalne Kaliningradu zawiadomiły, że „cmentarz w Klein Dexen nie zachował się. Nie istnieje również ewidencja tego cmentarza”.

rzy radzieckich na cmentarzu polskie, a także wnosi protesty w związku z usuwaniem pomników symbolizujących najbardziej ponurą historię Europy, do miejsc odosobnienia i muzeów, rzec:

— Wy, spadkobiercy kraju zbezczeszczonej mogił i zaoranych cmentarzy; Wy, którzy nie zapłaciliście nawet rubla za zbrodnie i dewastację Europy Środkowo-Wschodniej, nie macie żadnego prawa do ostrej oceny naszego postępowania, a to dlatego, że groby waszych żołnierzy, poległych na polskiej ziemi, otaczane są należnym szacunkiem. Natomiast znamiona i pomniki reprezentantów władzy radzieckiej jako skanseny totalitarnego imperium mogą przetrwać jedynie w miejscach izolowanych, dla przestrogi i pamięci potomnych. Symbole agresji i okupacji muszą być usuwane z widoku publicznego, ponieważ obrażają godność człowieka wolnego w wolnym kraju.

Sądzić zatem wypada, że istnieje potrzeba i jest rzeczą Stowarzyszenia Kombatantów II Wojny Światowej aby oficjalnie zaprotestować przeciw bezczeszczeniu miejsc spoczynku towarzyszy broni poległych w walkach jesienią 1939 roku i pochowanych na cmentarzu w Furmanowie.

**TADEUSZ NIEPOKOJCZYCKI**

Osoby, którym wiadomym jest, że ich bliscy przebywali w szpitalu wojskowym w Olsztynie i Stablawkach na jesieni 1939 roku proszą się o skontaktowanie z biurem KPN w Łodzi, ul. Piotrkowska 175.

Zmarł **PATRICK WHITE**, laureat Nagrody Nobla, jeden z najwspanialszych współczesnych powieściopisarzy. Śmierć tę poważniej odnotował tylko jeden ogólnopolski dziennik, w którego redakcji zapewne znalazł się ktoś komu podobnie jak mnie, pisarz z odległego kontynentu dostarczył wielu czytelnicznych przyjemności i wzruszeń.

Patrick White nie należał do twórców, którzy zmieniają historię literatury. Jego powieści czytane były na całym świecie przez lubiących usiąść w wygodnym fotelu i poznać losy bohaterów, dokładnie opisane na kilkuset stronach. Proza White'a wywodzi się z dziewiętnastowiecznej powieści realistycznej i naturalistycznej. Wszechwiedzący narrator wprowadza nas w życie postaci przeciętnych i niezwykłych jednocześnie. Najczęściej ci, którzy przeczytali jedną z jego powieści sięgali po wszystkie następne. Polscy czytelnicy tego autora byli mu wierni, a to dzięki uporowi Marii Skibniewskiej, która przez dwadzieścia lat przetłumaczyła na polski niemal wszystkie jego powieści. Jedne z nich ukazały się niedługo po publikacji w Australii („Węzeł”), inne czekały kilkanaście lat na polską wersję językową („Drzewo człowiecze”). Dzięki temu, że tłumaczyła jedna osoba, White w polskim przekładzie jest jednorodny językowo i stylowo. Tworzy to iluzję, że jest to styl samego autora.

Patrick White urodził się w 1912 roku w Australii. Tam też na farmie dziadków spędził dzieciństwo. Studiował w starej ojczyźnie, gdzie w 1935 roku ukończył Wydział Języków Nowożytnych w Cambridge. W latach 1940—45 służył na Bliskim Wschodzie jako oficer wywiadu RAF-u. Debiutował w roku 1939 powieścią „Happy Valley”. W Anglii wydał też w 1941 roku następną książkę — „Żywi i umarli”. Po wojnie osiadł na stałe w Australii, a po dziesięciu latach wrócił do pisarstwa. Nie wiem, co było przyczyną tego milczenia. Faktem jest, że w 1956 roku wydał „Drzewo człowiecze”. Od tej „australijskiej księgi rodzaju”, jak określiła powieść krytyka, White kolejnymi książkami pracował na miano najwybitniejszego pisarza swojego kontynentu. W 1973 roku otrzymał literacką Nagrodę Nobla. Zwykle przyznaje się ją za cały dorobek literacki. W przy-

padku White'a zapewne ostatecznym argumentem na jego korzyść była powieść z 1970 roku — „Wiwisekcja”. Jest to bez wątpienia najlepsza i wyjątkowa pozycja w dorobku pisarza. Bohaterem jest australijski malarz darzący miłością tylko swoje własne, szokujące dzieła, dokonujący nieustannej wiwisekcji na otaczających go ludziach, obnażający z okrucieństwem ich słabości i bra-

wieść nie ma formy pamiętnika, nie jest pisana w pierwszej osobie. Jednak w sposób tak sugestywny malarska wrażliwość bohatera opisuje świat i postacie, iż wydaje się nam, że autor nazywa się jak on — Hurlt Duffield. „Wiwisekcja” to nie tylko najważniejsza książka w twórczości White'a, ale także jedna z lepszych powieści w powojennej historii literatury.

człowieka. Akcja kilku jego powieści umieszczona jest w dziewiętnastym wieku, kiedy zdobywano niegościnnie kontynent: „Drzewo człowiecze”, „Przepaska z liści”, „Voss”.

„Voss” to druga z napisanych w Australii powieści White'a. Wydana została w 1957 roku (w Polsce w 1979). Opisuje dzieje ekspedycji mającej za cel dotarcie do zachodniego wybrzeża konty-

## Australijski samotnik



mentu. Na jej czele stoi niemiecki podróżnik Voss. Pisarz zaczerpnął pomysł na tę powieść z autentycznej historii Ludwiga Leichhardta zaginionego na pustkowia Australijskich w 1848 roku. Jednak nie przez pomyłkę powieść ta ukazała się w „czarnej” serii PIW-u, a nie w „Naokoło świata” Iskier. Nie jest to na pewno powieść podróżnicza i nie uroki niezdołanego łądu są w centrum zainteresowań autora. White z charakterystycznym dla siebie sposobem opisywania postaci i miejsc, jakby widząc je przez szkło powiększające, ukazuje zmagania człowieka z przyrodą i własnymi ograniczeniami. Dla współtowarzyszy Voss nabiera w trakcie wyprawy cech boskich i ten mechanizm tworzenia bóstwa szczególnie interesuje White'a.

Pośród ośmiu powieści wydanych przez PIW warto jeszcze zwrócić uwagę na „Oko cyklonu”, które ukazało się w Australii w roku przyznania autorowi Nagrody Nobla. Jest to ogromne studium starości i samotności. Bohaterką jest 86-letnia kobieta niewidoma i sparaliżowana. Niegdyś była piękna, bogata i kochana, teraz jest już tylko bogata — samotność w okrutnym zbliżeniu. Zniszczone zostały wszystkie więzy międzyludzkie, zwłaszcza te, niegdyś tak ważne — więzy rodzinne.

Patrick White nie był nigdy pisarzem modnym. Jego solidne chociaż bardzo współczesne książki dalekie były od wymagań literackich awangard, które uznały powieść za relikwiarz przeszłości. Dzisiaj wiemy, że nie ma dziejów literatury bez tradycyjnej powieści. Dlatego można być pewnym, że długo jeszcze ci „którzy nie lubią łożu i tłumy” sięgać będą po grube tomy napisane dla nich przez samotnika z Australii.

KATARZYNA KOMOSA

ki. Poznajemy też jego skomplikowaną psychikę, jego rozterki moralne i twórcze zmagania. Po-

Pisarza fascynowała Australia, zwłaszcza ta niezbadana, nieoswojona jeszcze przez białego

### Doradzamy:

**STANISŁAW MACKIEWICZ**, „Dom Radziwiłłów”, Czytelnik 1990.

Rękopis tej książki uchodził przez długie lata za zaginiony. Szczęśliwie odnaleziony, powiększył i tak już ogromny dorobek znakomitego publicysty. „Dom Radziwiłłów” pisał Mackiewicz na zamówienie zachodniego wydawcy — trudno się doprawdy dzi-

wić, że ta książka nie wzbudziła zachwytu. Jest Mackiewicz przede wszystkim wspaniałym szlacheckim gawędziarzem (a historykami tylko przy okazji) kochającym nade wszystko dygresje i zabawne anegdoty. W morzu jego chaotycznej erudycji zatonąłby każdy czytelnik nie znający dobrze polskiej historii. Dla nas jed-

nak lektura tej książki może być doprawdy pyszną kąpielą. (tm)  
„Stary Gringo”, reż. **LUIS PUENZO**, prod. USA

Pomysł **Jane Fondy** sprzed dziesięciu lat przyniósł znakomity ekranowy rezultat — film będący połączeniem miłosnej historii z epickim rozmachem. Sam **Carlos Fuentes** przy-

gotował literackie podstawy, natomiast nagrodzony Oscarem za „Oficjalną historię” reżyser zrealizował z ciepłem, pietyzmem i przejmującą prawdą film osadzony w latach rewolucji meksykańskiej. Prawdziwą ozdobą jest rola **Gregory Pecka** — legendy amerykańskiego kina i choćby dla niego warto ten film obejrzeć. (kp)

**O** GROTOWSKIM najwięcej pisze się w Stanach. Byli stażyści próbują kontynuować jego dawne prace. Zrelacjonowane zostały jego nie tak odległe doświadczenia z Dramatem Obiektywnym, prowadzone na Uniwersytecie Kalifornijskim w Irvine. Inaczej jest np. w niemieckojęzycznym obszarze kulturowym gdzie Grotowski bywa traktowany jak postać z przeszłości teatru, która już dawno zakończyła swoją działalność. Jego dokonania bywają redukowane tylko do techniki teatralnej. Jeszcze mniej zrozumiała wydaje się praca Grotowskiego w Pontederze. Zresztą nie lepiej jest z tym u nas, szczególnie przy ciągle zadawanym pytaniu, co wynika z niej dzisiaj, na teraz dla teatru?

O aktualnej pracy pisze wnikliwie **Zbigniew Osiński** w tekście „Grotowski wytycza trasy. Od Dramatu Obiektywnego (1983—1985) do Sztuk rytualnych (od 1985), w całości zamieszczonym w ubiegłym roku, w pierwszym polskim wydaniu książkowym tekstów Grotowskiego z lat 1965—1969, będącym początkiem nowej serii „Myśl teatralna w Polsce w XX wieku” pod redakcją **J. Deglera** (nakład 500

wyników praktycznych, technicznych, metodologicznych i twórczych związanych z pracą, którą Grotowski rozwinął w ciągu ostatnich trzydziestu lat. Kandydatami są osoby z doświadczeniem artystycznym, działające na terenie sztuk widowiskowych, a które posiadają nie tylko właściwe zainteresowanie lecz także zdolności twórcze i determinację niezbędną w pracy opartej na rygorze i precyzji. Nie jest to jednak szkoła. Raczej jest to instytut twórczy, prowadzący edukację permanentną przeznaczoną dla artystów dorosłych i odpowiedzialnych za siebie. Sztuka dramatyczna jest tutaj wehikulem indywidualnego rozwoju. Szkolenie zawiera w sobie przede wszystkim pracę twórczą, tak jak Grotowski ją pojmuje. Podczas pierwszych lat około 200 młodych zawodowców pochodzących z Włoch, wielu krajów Europy i Ameryki wzięło udział w pracy tego Ośrodka; ich uczestnictwo trwało od kilku dni do wielu miesięcy. Jest to jeden z aspektów charakteryzujących działanie Ośrodka (...) Grupa realizująca program przez długi okres czasu (od wielu miesięcy do kilku lat) liczy od 10 do 20 osób, które pracują równocześnie w tym samym czasie.”

## Aktywna nieobecność

egzemplarzy!). Z inicjatywy Centro per la Sperimentazione e la Ricerca Teatrale (Teatralny Ośrodek Doświadczalno-Badawczy) w Pontederze, małym mieście przemysłowym niedaleko Florencji, na przełomie 1984 i 1985 zrodziła się koncepcja Centro di lavoro di Jerzy Grotowski — Worhcenter of Jerzy Grotowski. 15 lipca 1985 roku, we Florencji odbyła się jego konferencja z okazji otwarcia ośrodka. Pustelnicza praca Grotowskiego nad sztukami rytualnymi odbywa się w wiosce oddalonej o kilka kilometrów od Pontedery. Przy realizowanym programie badawczym współpracują Uniwersytet Kalifornijski w Irvine i Centre International de Créations Théâtrales w Paryżu z **Peterem Brookiem** na czele. Finansuje go także CSRT, wspólnie z Regionem Toskanii, także przy pomocy licznych fundacji amerykańskich.

Fragment oficjalnego dokumentu Ośrodka, przytaczany przez Zbigniewa Osińskiego może dać wstępną wiedzę o formie i zakresie podejmowanych działań: „Celem Ośrodka Grotowskiego jest przekazanie ludziom z najmłodszej generacji

Bardzo szczegółowy opis pracy w Toskanii dokonany przez Osińskiego, może nieco rozjaśnić inny człowiek teatru — **Roberto Bacci**. Sam od dawna związany z prowadzeniem CSRT w Pontederze, które istnieje już od 1974 roku. Powstało z inicjatywy jego grupy teatralnej „Il Piccolo Teatro”, która zwróciła się do odpowiednich instytucji z propozycją powołania do życia takiego ośrodka. Został on więc stworzony przez osoby, nie przez instytucje, co ma niemałe dla niego znaczenie. Jak kiedyś pisał **Bacci**: „Ośrodek w Pontederze miał na celu przełamanie izolacji kulturalnej i organizacyjnej, odczuwanego przez grupę teatralną wyobcowania w stosunku do wszystkiego, co ją otacza — teatru oficjalnego, instytucji związanych z teatrem (ze szkołami teatralnymi włącznie), żywych doświadczeń teatru światowego.”

Pierwsze lata swej działalności CSRT poświęcił na poszukiwanie nowych dróg w pedagogice teatralnej, do czego dochodziły prace nad sensami kulturowymi teatru. Wg Bacciego sercem maszyny jaką



## Jerzy Grotowski z lat 1965-1969

CSRT jawi się dzisiaj, gdzie realizowane są duże przedsięwzięcia, broniące tym samym matych, jest Ośrodek Grotowskiego. Ową zamkniętą w nim pracą nad rytuałem w wyselekcjonowanych grupach, znakomity twórca i reformator teatru, **Eugenio Barba**, nazwał kiedyś budowaniem arki, w której wszelkie podstawowe zasady mogły zostać stworzone poza gotowymi regułami teatralnymi swojego czasu. Sam **Bacci** zauważył też, że obecność w nieobecności Grotowskiego wpływa w szczególnie paradoksalny sposób na młodych ludzi z całego świata, wzbudzając ich ogromne zainteresowanie, przyciągając do Toskanii.

Kto wie, czy z oddali, ale w podobny sposób nie przyciąga Grotowski młodych ludzi do nowych lektur i do osób, które tworzyły kiedyś Teatr Laboratorium. Nie mogą oni odczuwać luki ani braku, zbyt późno

wkroczyli w świadome życie, poszukują za to śladów. Obecność w Polsce Stefy Garddeckiej — wieloletniej administratorki Teatru Laboratorium, czy aktora **Zygmunta Molika**, nadal prowadzącego warsztaty („Głos i ciało”) przyciągała tylko atmosferę legendarności dawnych przedsięwzięć Grotowskiego.

Znacznie ważniejsze jednak jest oddziaływanie dzisiaj światopoglądu Grotowskiego, trafnie nazwanego przez kogoś nową gnozą. Najpełniejszym potwierdzeniem śladów w teatrze i jego okolicach są właśnie tacy młodzi ludzie jak ci, którzy razem z **Wolfgangiem Niklausem** tworzą nowe grupy teatralne jak zespół „Węgajty”. Poszukując śladów, wchodzą w nie i odczuwają sami trud na drodze poznania, odchodząc przy tym na podobieństwo gałęzi i liści od wielkiego drzewa.

KRZYSZTOF PLESS

## Odradzamy:

**JERZY PIETRKIEWICZ**, „Odsobnienie”, PIW 1990

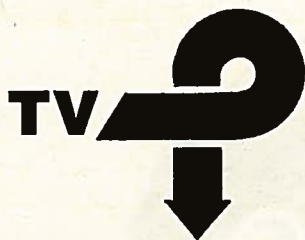
Jest czas powrotów — przywracani są naszej literaturze pisarze emigracyjni, skazani przez komunistów na zapomnienie. Czasem są to powroty radosne, czasem przynoszą jednak rozczarowania. Lektura przetłumaczonej właśnie powieści popularnego (?) w Wielkiej Brytanii **Jerzego Pietr-**

**kiewicza** rozczarowuje (dziwni ludzie z tych Anglików). — Trudno uwierzyć, że sztuczna teatralizacja powieści i papierowość bohaterów są dowodami awangardowości o odkrywczości, a nie... słabości autora. Wszelkie łatwo tworzone analogie między **Conradem** i **Pietrkiewiczem** (też pisał po angielsku) są delikatnie mówiąc chybione. Już lepiej, by w naszej świadomości pozostał **Pietrkiewicz** jako historyk i popularyzator polskiej literatury na Zachodzie. (tm)

Właściwymi autorami „lodowej” serii był od początku duet producentów **Menahem Golan** — **Joram Globus**. Zasluchani w mody, z łatwością dostrzegli nostalgiczną falę filmów dla nastolatków. Widzom miało wystarczyć kilka miłych dla oka plenerów, trochę szkolniackich dowcipów i dużo, dużo muzyki rockowej, ale czy wystarcza? (kp)

„Lody na patyku V”, prod. amerykańsko-niemiecko-izraelskiej

Nie odnotowujemy reżysera nie przez zapomnienie, ale z celowym pominięciem kogoś, kto pełnił raczej drugorzędną rolę w całej produkcji.



**PIĄTEK 9.11.**

**PROGRAM I**

- 12.00—15.55 **Telewizja Edukacyjna**
- 15.55 Program dnia
- 16.00 Wiadomości
- 16.10 Video Top
- 16.20 Dla młodych widzów: **Kaseta**
- 16.45 dla dzieci: **Cluchcia**
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Raport — publicystyka międzynarodowa
- 17.55 10 minut
- 18.10 „**Star Trek — następne pokolenie**” (10) serial USA
- 18.55 Od „Kapitału” do kapitału
- 19.15 Dobranoc: „**Bouli**”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 film fab.
- 22.00 **Haich Life** — program rozrywkowy
- 23.10 **Wiadomości wieczorne**

**PROGRAM II**

- 6.55—11.00 **Telewizja Śniadaniowa**
- 11.00 Burda — świat mody
- 11.15 Blżej świata — przegląd telewizji satelitar-nych (powt.)
- 12.50 „**Crime story**” (19) serial USA
- 13.40 **Express gospodarczy**
- 14.00 **CNN Headline News**
- 14.20 **Przegląd prasy**
- 14.30 **Publicystyka**
- 15.00 film
- 16.00 „**W labiryncie**” serial TP (powt.)
- 16.30 **Wzrockowa lista przebojów**
- 17.00 „**Nad Niemnem**” (2) film fab. prod. polskiej
- 17.55 **Uniwersalny kurs j. angielskiego**
- 18.00—21.30 **Programy regionalne**
- 21.30 **Panorama dnia**
- 21.45 **Sport**
- 21.55 „**Crime story**” (19) serial USA
- 22.40 **Światowa Scena Muzyczna** — Electric Light Orchestra w Londynie
- 23.40 **Komentarz dnia**

**SOBOTA 10.11.**

**PROGRAM I**

- 9.00 **Wiadomości poranne**
- 9.10 **Wiatrak** oraz „**Przygoda na Kithirze**” (1) serial austral.
- 10.40 **Na zdrowie** — program rekreacyjny
- 11.00 **Grób Nieznanego Żołnierza**
- 11.25 **Telewizyjny Koncert Życzeń**
- 11.55 **Rock Express**
- 12.25 **Telewizyjny Informator Wydawniczy**
- 12.40 **Życ** — magazyn ekologiczny
- 13.00 **Prawo parwa**
- 13.15 **Laboratorium** — Komu komputer?
- 13.45 **Siódemka w Jedynce**
- 15.05 **Butik**
- 15.35 **Telewizja z podziemia**
- 16.20 „**Czarny ogier**” film fab. USA
- 17.10 **Magro** magazyn
- 17.15 **Teleexpress**
- 17.35 **Snob literacki**
- 17.55 **Telewizyjna giełda piosenki**
- 18.55 **Z kamerą wśród zwierząt — Żyrafa i okapi**
- 19.15 **Dobranoc: „Mały pingwin Plk-Pok”**
- 19.30 **Wiadomości**
- 20.05 „**Człowiek, który kochał koci taniec**” film fab. USA
- 22.10 **Kontrapunkt**
- 22.35 **Wiadomości wieczorne**
- 22.50 **Sportowa sobota**
- 23.45 „**W potrzasku**” prod. franc. (1984)

**PROGRAM II**

- 6.55—10.10 **Telewizja Śniadaniowa**
- 10.20 **Bariery**
- 10.40 „**Cudowne lata**” (19) serial USA
- 11.10 „**Rodzina Brettów**” (5) serial ang.
- 12.00 „**Santa Barbara**” (73,74) serial USA
- 13.40 5-10-15 — program dla dzieci i młodzieży
- 14.30 „**Strefa mroków**” serial USA
- 15.00 **Kontakt TV** — W kontakcie z gwiazdami
- 16.00 **Studio im. A. Munka** — „**Józef Piłsudski**” film dok.
- 18.00 **Program lokalny**
- 18.30 „**Benny Hill**” (powt.)
- 19.00 **Uśmiech z Galicji**
- 19.30 **Program publicystyczny**
- 20.00 **Requiem Romana Maciejewskiego**
- 21.00 **Dwa +2**
- 21.30 **Panorama dnia**
- 21.45 **Słowo na niedzielę**
- 22.05 „**Rodzina Brettów**” (5) serial ang.
- 22.55 **Przegląd muzyczny**
- 23.15 **Komentarz dnia**
- 23.20 **CNN Headline News**

**NIEDZIELA 11.11.**

**PROGRAM I**

- 8.55 **Program dnia**
- 9.00 **Teleranek** oraz „**Niebezpieczna zatoka**” (10)
- 10.30 „**Skarby Jasnogórskie**” film dok.
- 10.55 „**Dorys**” film dok.
- 11.25 **Najdumniejsza z pieśni** — program dok.
- 11.50 **Uroczysta odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza**
- 13.00 **M. Wojtyśko „Skarby i upiory czyli Hrabia Opętany”**
- 14.05 **Telewizyjny Koncert Życzeń**
- 14.40 „**Jedna z żołnierskich dróg**” film dok.

- 15.30 **W starym kinie: „Śluby ufańskie”** polski film archiwalny
- 16.50 **Antena**
- 17.15 **Teleexpress**
- 17.30 **film dok.**
- 19.00 **Wieczorynka: „Myszka Miki i Kaczor Donald”**
- 19.30 **Wiadomości**
- 20.05 „**Fanny i Aleksander**” (2) szwedzki film
- 21.20 7 dni — świat
- 21.50 **Pieśni patriotyczne**
- 22.20 **Wiadomości wieczorne**
- 22.35 **Sportowa niedziela**

**PROGRAM II**

- 9.10 **Jutro poniedziałek**
- 9.30 **Program lokalny**
- 10.00 **CNN Headline News**
- 10.15 „**Santa Barbara**” (75,76) serial USA
- 11.45 **Express Dimanche**
- 12.00 **Program dnia**
- 12.05 **PKF**
- 12.15 „**Cztery kobiety**” (2) włoski film fab.
- 13.15 100 pytań do...
- 13.55 **Maciej Niesiołowski** — Z batutą i humorem
- 14.15 **Kino familijne: „Latający doktorzy”** (9) serial austral.
- 15.10 **Archiwum Kontaktu TV**
- 16.10 **Podróże w czasie i przestrzeni** (2) „**Irlandia**”
- 17.00 **Studio Sport**
- 17.30 **Blżej świata** — przegląd telewizji satelitar-nych
- 19.00 **Wydarzenie tygodnia**
- 19.30 **Galeria „2” — „Iza, Tamara i...”**
- 20.00 **Wieczór polski** — bezpośrednia transmisja z Bazyliki NMP w Gdańsku
- 21.30 **Panorama dnia**
- 21.45 „**Cztery kobiety**” (2) serial włoski
- 22.45 **Rozmowy bez sekretów**
- 23.35 **Komentarz dnia**
- 23.40 **Akademia wiersza**
- 23.45 **CNN Headline News**

**PONIEDZIAŁEK 12.11.**

**PROGRAM I**

- 15.55 **Program dnia**
- 16.00 **Wiadomości**
- 16.10 **Video Top**
- 16.20 **Luz** — magazyn nastolatków
- 17.15 **Teleexpress**
- 17.30 **Encyklopedia II wojny światowej**
- 17.55 „**Rodzina Kanderów**” (8) serial TP
- 18.50 10 minut
- 19.15 **Dobranoc: „Przygody Bołka i Lolka”**
- 19.30 **Wiadomości**
- 20.05 „**Nim słońce wzejdzie**” (1,2) film dok. J. Szwiertni
- 22.10 **Rzeczpospolita samorządna**
- 22.40 **Wiadomości wieczorne**
- 22.55 **Kronika MŚ w podnoszeniu ciężarów**
- 23.10 **Międzynarodowy Festiwal Muzyki Jazzowej Jazz Jambore '90**

**PROGRAM II**

- 13.30 **Powitanie**
- 13.35 **Przegląd prasy**
- 13.45 **Antena „2”**
- 14.00 **CNN Headline News**
- 14.15 **Magazyn piłkarski**
- 15.00 **Zwierzęta wokół nas**
- 15.30 „**Cudza krew**” (1) serial franc.
- 16.30 **Ojczyzna-polszczyzna**
- 16.45 **Widziane z Gdańska** — program public.
- 17.00 **Program muz.**
- 17.30 „**Jeeter Mason i magiczne słuchawki**” film USA
- 17.55 **Uniwersalny kurs j. angielskiego**
- 18.00 **Program lokalny**
- 18.30 **Przegląd PKF**
- 19.00 „**M.A.S.H.**” serial komed. USA
- 19.30 **Język angielski (4)**
- 20.00 **Auto-moto fan klub**
- 20.30 **Bez emocji** — program public.
- 21.00 **Studio tajemnic**
- 21.30 **Panorama dnia**
- 21.45 **Sport**
- 21.55 **Rozmowy o cierpieniu**
- 22.10 „**Cudza krew**” (1) serial franc.
- 23.10 **Studio im. A. Munka**
- 0.10 **Komentarz dnia**

**WTOREK 13.11.**

**PROGRAM I**

- 12.00—15.55 **Telewizja Edukacyjna**
- 15.55 **Program dnia**
- 16.00 **Wiadomości**
- 16.10 **Video Top**
- 16.20 **Dla dzieci: Tik-Tak**
- 16.50 **Kino Tik-Tak: „Misia Yogi wyprawa po skarby”** serial USA
- 17.15 **Teleexpress**
- 17.30 10 minut
- 17.45 „**Pole chwały**” reż. M. Siemierński
- 18.50 **Spin** — magazyn popularno-naukowy
- 19.15 **Dobranoc: „Bajki Ezopa”**
- 19.30 **Wiadomości**
- 19.50 **Spotkanie z ministrem Jackiem Kuroniem**
- 20.05 „**Dynastia**” (50) serial USA
- 20.55 **Listy o gospodarce**
- 21.25 „**De Gaulle**” (1) prod. franc.
- 22.40 **Wiadomości wieczorne**
- 22.55 **Kronika MŚ — Budapeszt '90**
- 23.10 **Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej „S”**

**PROGRAM II**

- 6.55—11.00 **Telewizja Śniadaniowa**
- 11.00 **Burda** — świat mody
- 11.15 **Filmy Woody Allena: „Złote czasy radia”** film fab. USA
- 12.40 **film dok.**
- 13.20 **Przegląd prasy**
- 13.30 **Dookoła świata** — W Barcelonie i nie tylko
- 14.00 **CNN Headline News**
- 14.15 **Magazyn ekologiczny**
- 14.45 **Studio aktywnej telewizji**

- 15.00 „**Ulica Sezamkowa**” — program dla dzieci
- 16.00 **Kontakt TV** — W kontakcie ze Światem
- 17.00 „**National Geographic**” (4) serial dok. USA
- 17.55 **Uniwersalny kurs j. angielskiego**
- 18.00 **Program lokalny**
- 18.30 **Program publicystyczny**
- 19.00 **Modlitwa wieczorna**
- 19.30 **Język angielski (34)**
- 20.00 **Non stop kolor** — magazyn
- 21.00 **Wywiady Ireny Dziedzic**
- 21.30 **Panorama dnia**
- 21.45 **Sport**
- 21.55 **Filmy Woody Allena: „Złote czasy radia”** film fab. USA
- 23.20 **Kulisy**
- 23.50 **Komentarz dnia**
- 23.55 **CNN Headline News**
- 0.10 **Uniwersalny kurs j. angielskiego**

**ŚRODA 14.11.**

**PROGRAM I**

- 12.00—15.55 **Telewizja Edukacyjna**
- 15.55 **Program dnia**
- 16.00 **Wiadomości**
- 16.10 **Video Top**
- 16.20 **Dla młodych widzów: Sami o sobie**
- 16.45 „**Karino**” (10) serial TP
- 17.15 **Teleexpress**
- 17.30 **System** — program public.
- 17.55 **Rolnicze rozmaitości**
- 18.10 **Klinika Zdrowego Człowieka** (stomatologia)
- 18.30 **Program dok.**
- 19.15 **Dobranoc: „Wodnik Szuwarek”**
- 19.30 **Wiadomości**
- 20.05 „**Hanuszen**” węgierski film fab., reż. I. Szabo
- 22.05 **Rozmowy w „Res Publice”**
- 22.45 **Wiadomości wieczorne**
- 23.00 **Program rozrywkowy**
- 23.55 **Język angielski (4)**

**PROGRAM II**

- 6.55—11.00 **Telewizja Śniadaniowa**
- 11.00 **Burda** — świat mody
- 11.15 „**Córy Słońca**” (2) serial austral.
- 12.15 **Gdański Kwartet Dęty Filharmonii Bałtyckiej w Pałacu Opatów w Oliwie**
- 13.40 **Express gospodarczy**
- 14.00 **CNN Headline News**
- 14.20 **Przegląd prasy**
- 14.30 **Publicystyka**
- 15.00 „**Ulica Sezamkowa**” film USA
- 16.00 **Kontakt TV** — W kontakcie z przygodą
- 17.00 „**Szpital na peryferiach**” (20)
- 17.55 **Uniwersalny kurs j. angielskiego**
- 18.00 **Program lokalny**
- 18.30 **Program publicystyczny**
- 19.00 **Magazyn 102**

- 19.30 **Język francuski (4)**
- 20.00 **Obrazy, dźwięki, słowa** — program o sztuce
- 21.30 **Panorama dnia**
- 21.45 **Sport**
- 21.55 **Telewizja nocą**
- 22.40 „**W labiryncie**” serial TP
- 23.10 **Komentarz dnia**
- 23.15 **CNN Headline News**
- 23.30 **Uniwersalny kurs j. angielskiego**

**CZWARTEK 15.11.**

**PROGRAM I**

- 12.00—15.55 **Telewizja Edukacyjna**
- 15.55 **Program dnia**
- 16.00 **Wiadomości**
- 16.10 **Video Top**
- 16.20 **Dla młodych widzów: Kwant** oraz film z serii „**Ordy**”
- 17.15 **Teleexpress**
- 17.30 **Spojrzenia** — program public.
- 17.45 10 minut
- 18.10 **Mozaika polityczna II Rzeczypospolitej**
- 18.50 **Magazyn katolicki**
- 19.15 **Dobranoc: „Mrówka i Mrówkojad”**
- 19.30 **Wiadomości**
- 20.05 „**Ulice San Francisco**” (10) serial krym. USA
- 21.00 **Pegaz**
- 21.30 **Interpelacje**
- 22.30 **Wiadomości wieczorne**
- 22.45 **Kronika MŚ w podnoszeniu ciężarów**
- 23.00 **Recital zespołu „Lombard”**
- 23.35 **Język angielski (34)**

**PROGRAM II**

- 6.55—11.00 **Telewizja Śniadaniowa**
- 11.00 **Burda** — świat mody
- 11.15 **film fab.**
- 13.00 **Obrazy, dźwięki, słowa...** — program o sztuce
- 14.00 **CNN Headline News**
- 14.15 **Publicystyka**
- 15.00 „**Ulica Sezamkowa**” film USA
- 16.00 **Ża chwilę dalszy ciąg programu**
- 17.00 **Spotkanie z Anatolijem Kaszpirowskim**
- 17.55 **Uniwersalny kurs j. angielskiego**
- 18.00 **Program lokalny**
- 18.30 „**Cudowne lata**” (20) serial USA (powt.)
- 18.55 **program public.**
- 19.30 **Język niemiecki (4)**
- 20.00 **Studio sport**
- 21.00 **Expres reporterów**
- 21.30 **Panorama dnia**
- 21.45 **Sport**
- 21.55 **Studio Teatralne „2”: „Blazen i królowa”, spektakl CSRF**
- 23.40 **Refleksje nad filozofią pracy**
- 23.55 **Komentarz dnia**



- 7. konstruktor słynnej wieży w Paryżu,
- 8. mieszkaniec hiszp. krainy, gdzie działa ETA,
- 9. przełożony klasztoru • ciemiasty krzew o granatowych owocach, używany na nalewki,
- 11. dyskusja, rozmowa • polski wicepremier 1959—72, były minister budownictwa.

**PIŃONOWO:**

- A) żołnierska pensja,
- B) b. prawicowy polityk portugalski, premier i dyktator,
- C) syryjska Socjalistyczna Partia Odrodzenia Arabskiego,
- D) izba wyższa parlamentu w b. RFN,
- F) stałe sesje sądowe odbywane poza siedzibą sądu • wykładowca obcego języka na uczelni,
- H) akcja zbrojna AK w 1944 przeciw Niemcom na Wileńszczyźnie i Wołyniu • były prezydent USA,
- J) marszałek sejmu,
- L) sok wydziałany przez kwiaty • muzułmański mieszkaniec Hiszpanii w średniowieczu.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (mysi Napoleona): (9=F, 11=B, 6=F, 1=J, 9=A), (9=B, 1=F, 4=B, 8=J, 11=A, 5=H) (3=G, 1=H, 11=F, 2=B, 8=A, 5=L).

Krzyżówka z nr 27 OPINII  
Halina Wasiljew, Wrocław

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L
1	•	•	B	•	R	U	B	I	K	O	N	•
2	•	A	•	U	•	•	•	•	•	O	•	E
3	•	•	N	•	•	O	R	•	Z	•	V	•
4	G	A	N	D	A	I	•	Z	•	A	•	T
5	•	•	E	•	•	•	•	A	•	K	•	A
6	•	•	•	S	L	•	•	•	•	•	•	P
7	•	•	R	•	E	I	F	F	E	L	•	•
8	Z	•	B	A	S	K	•	O	•	•	•	•
9	P	A	T	•	T	•	R	•	I	•	•	•
10	T	•	A	•	•	O	•	D	•	•	•	•
11	D	Y	S	K	U	P	S	•	•	•	Z	•

*tytuł powieści*

## Ananasy czy ziemniaki?

Plac Defilad — reprezentacyjny plac stolicy stał się od kilku miesięcy gigantycznym targowiskiem — bazarem. Handluje się tu mydłem i powidłami, zachodniemiecką elektroniką i kosmetykami, rosyjskimi zabawkami i kawiozem, wreszcie alkoholami z wszystkich państw ościennych. Konfekcją, galanterią itp.

Władze miasta liczyły zapewne na to, iż gdy zapanują bliskie już mrozy, problem rozwiąże się sam. Nie sposób przecież handlować delikatnym — bądź co bądź — towarami gdy wokół mroź, śnieżyca a może i najgorsze, czyli deszcz ze śniegiem. Płonne to były nadzieje. Plac Defilad to teraz plac budowy. Zewsząd dobiega stuk młotków, zgrzyt pił i kłątwy tych, którym coś nie chce pasować. Na Placu Defilad powstaje gigantyczne miasteczko małych budek i straganów, które posłużą handlarzom podczas nieprzejmnej dla nich jesienno-zimowej aury.

Tym, którym obca jest topografia Warszawy należy wspomnieć, że Plac Defilad leży przed głównym wejściem do Pałacu Kultury i Nauki, niedługo imienia Stalina. Tenże pałac niedawno zakupił amerykański biznesmen John Kowalczyk, zamierzający uczynić zeń centrum międzynarodowego biznesu. Ciekawe, jak zareaguje na sąsiedztwo „dzikiego” bazaru i jak potraktują je pierwsi ewentualni interesanci owego centrum. Czy drewniane budy przed pałacem potraktują jako skutek nadzwyczajnego umiłowania folkloru przez Polaków. Bardzo wątpliwe.

Wygląda na to, że w pogoni za Europą tracimy umiar i poczucie zdrowego rozsądku, popełniając za to coraz więcej błędów. Stawiane właśnie obskurne budy towarami zeń zachwalanym będą stwarzały pozory światło-

wości. Niestety, tylko pozory. Bo leżące na półkach banany i mandarynki, owoce kiwi czy mango nie świadczą o doganianiu współczesnego świata, raczej o operatywności prywatnych drobnych handlarzy.

W kręgu współczesnej cywilizacji europejskiej handel odbywa się poważnie w sklepach. Tymczasem w całym kraju sklepów jest coraz mniej. Wysokie czynsze sprawiły, że ze sklepów rezygnują zarówno firmy państwowe czy spółdzielcze, jak i właściciele prywatni. W lokalach posklepowych mieszczą się kantory walutowe, butiki z drogą odzieżą, a często nie ma tam nic, świeci pustka. To jakże dla nas charakterystyczny paradoks — lepiej by lokal stał pusty niżby nie przynosił określonego zysku.

W efekcie ekspansji drobnych kramikowych handlarzy i równoczesnego odwrótu „zwykłego” handlu dochodzi do sytuacji groteskowych. Łatwiej o ananasy niż kartofle czy cebulę. Jest sok z kiwi, a nie ma soku z jeżyn. Łatwo kupić zagraniczny olej — trudniej krajowy, bo nim drobni kramarze nie handlują.

Ekonomiści uważają, że to normalne zjawisko przy tak gwałtownym przechodzeniu z gospodarki planowej do wolnorynkowej. Istotnie, gdy spadnie popyt na mango a wzrośnie na kartofle, sytuacja być może wróci choć w części do normalnej. Na razie jednak owoce południowe można kupić na każdym dosłownie straganie, natomiast z nabyciem krajowych ziemniaków bywają poważne trudności. Gdy zaś sprawy tak się mają, łatwo zwątpić w słuszność obranej przed przeszło rokiem drogi.

WIESŁAW BENTKOWSKI

Andrzej Micewski, artykuł pt. „O przekonaniach społeczeństwa” w tygodniku „Dzisiaj i jutro” nr. 15, rok 1954:

„W całym życiu gospodarczym najbardziej objawiają się skutki niebywałego rozwoju znacjonalizowanego przemysłu. (...) Weźmy dla przykładu klasę robotniczą, a szczególnie jej młodzież. Młody robotnik przed wojną był zdany na łaskę i niełaskę właścicieli fabryk, na kaprysy majstrów... Obecnie młody robotnik jest poza swoją indywidualną pracą zaangażowany w całokształt problematyki zakładu. Poprzez radę zakładową, podstawową organizację partyjną, akcję współzawodnictwa, ma on ogromne szanse oddziaływania. Ma wielokrotnie zwiększone możliwości awansu,

nuje z własnych pozycji ale usiłuje przeciągnąć na swoją stronę własność średnią. (...)

Na wsi w sposób mniej lub bardziej świadomy aprobeuje się już w gruncie rzeczy rzeczywistą treść ludowego porządku w naszym państwie. Niezależnie od tego jest faktem, że na wsi trwa zacięta walka ideologiczna, że obok entuzjazmu dla nowych form życia znajdujemy wrogość wobec nich, a także poważny procent wahania, rezerwy i namysłu. Namysł ten może przynieść tylko jeden wynik, wynik podyktowany przez dowody faktów takich jak sukcesy i rozwój spółdzielczości, jak rozwój kultury, stały wzrost dobrobytu. I w tym świetle widzimy całe bankructwo tezy wstecznicstwa, tezy lansowanej przez radio i

## Wierni i konsekwentni?

zwiększoną niezależność, możność niepomiernej większego rozwoju osobowości. Takie przykłady moglibyśmy mnożyć w każdej dziedzinie życia. (...) Poważna większość naszego społeczeństwa aprobeuje rzeczywistą treść ludowego porządku w Polsce w sposób w pełni lub w części świadomy. (...)

Konieczność heroizmu w budowie nowego ustroju wywiera w wszelką pewnością wpływ na świadomość klasy robotniczej. Jednakże konieczność budowy nowego, sprawiedliwego ustroju postawiła i przed wsią wielkie zadanie. Rozpoczął się niezwykle ważny dla zaofoanej wsi proces powstawania spółdzielczości produkcyjnej. Ten niezwykle korzystny, szczególnie — jak już wspomniałem — dla polskiej zaofoanej wsi proces nie przebiega jednak bez pewnych wstrząsów, wymaga bowiem przewyciężenia uwarunkowań psychologicznych chłopca, wymaga walki klasowej z kulakiem, z większą własnością na wsi, która nie tylko nie rezyg-

propagandę zachodnią, że w naszym kraju jest „99% reakcjonistów”. (...)

Wielu ludzi w Polsce opowiadających się za nowym porządkiem społecznym nie wyznaje jednak przy tym założeń światopoglądu materialistycznego. Fakt ten tworzy perspektywę dla założeń ideowych, które łączą wyznawanie światopoglądu katolickiego z zasadami społeczno-gospodarczymi socjalizmu. Ramy Frontu Narodowego tworzą warunki współdziałania katolików z marksistami nad realizacją społecznych celów rewolucji socjalistycznej w Polsce. Katolicy polscy wtedy włożą największy wkład w dzieło kształtowania się jednej patriotycznej świadomości socjalistycznej całego narodu jeśli pozostając wierni i konsekwentni wobec własnego światopoglądu z całą precyzją będą rozumieć i bezkompromisowo realizować linię Partii i Rządu.”

P.S. Powyższy artykuł był wydarty z roczników w dwóch bibliotekach.

## Czy z deszczu pod rynnę

Kampania o fotel prezydencki rozkręciła się na dobre. W środkach masowego przekazu słychać gromkie: „Wałęsa czy Mazowiecki?”. W alternatywie tej nie ma miejsca dla innych, którzy odważyli się stanąć w wyborcze szranki z tymi czołowymi postaciami polskiej sceny politycznej.

Konflikt między Wałęsą a Mazowieckim rozpoczął się kilka miesięcy temu. Mimo wielokrotnych prób mediatorom obu zwaśniionych stron nie udało się doprowadzić do ich pogodzenia. Jednak wobec malej różnicy w kierunku ich polityki, wobec braku samookreślenia się i programu, który chyba należałoby przedstawić narodowi, podział w „Solidarności” wygląda na mocno naciągany.

W tej mistyfikacji, w tym kolejnym eksperymencie socjotechnicznym chodzi tylko o jedno: utrzymać za wszelką cenę w swoich rękach władzę. Jeśli podziału w łonie rządzącej elity by nie było, to wybory sprowadziłyby się do odpowiedzi na następujące pytanie: głosować za prosolidarnościowym obozem rządowym czy przeciw niemu? To z kolei — wobec niepowodzeń rządu w polityce gospodarczej, społecznej i politycznej — mogło skończyć się niepomyślnie, a na to nie można było pozwolić. Cały konflikt między Wałęsą a Mazowieckim przypomina dobrze wyreżyserowaną szopkę noworocz-



ną. Każdy aktor tego spektaklu otrzymał rolę do odegrania, a widzom jest społeczeństwo. Im więcej aktorzy będą nawzajem się obrzucać błotem, tym wiarygodniejszy będzie rozdźwięk między nimi. Im bardziej będą nastawać na siebie, tym prawdziwszy będzie cały ten spór. W ostrych dobrze rozreklamowanych konfliktach społeczeństwo musi zająć jakąś postawę, musi podzielić się na zwolenników Wałęsy i na zwolenników Mazowieckiego. Zostanie sędzią, który jednemu z przeciwników przyzna rację. Obojętne któremu — wynik będzie ten sam, a władza prezydencka zostanie w tych samych rękach. Jeśli nawet konfliktu by nie było, to i tak należałoby go wymyśleć, gdyż sztuczny podział wśród obywateli znacznie zwiększa szansę obu głównych pretendentów na urząd głowy państwa i narodu.

Wierzę, że gdyby Wałęsa był szczery, to wyciągnąłby rękę do tych, których wcześniej z różnych powodów od siebie odsunął. A było ich wielu. Należy wspomnieć tylko Andrzeja Gwiazdę, Annę Walentynowicz, Kornela Morawieckiego, Seweryna Jaworskiego, Mariana Jurczyka ... Następnie doprowadziłby do powstania Grup Roboczych, które zlikwidował w 1988 roku jako jeden z warunków kompromisu z komunistami przed „okrągłym stołem”. Ustalenia z Magdalenki przestałyby obowiązywać a naród dowiedziałby się prawdy jaki właściwie cel mieli jego wcześniejsi doradcy. Mogę się mylić, chciałbym się mylić, bo jeśli spór jest rzeczywiście sfingowany to... biada nam, biada Polakom na najbliższe lata.

ZBIGNIEW PISKORZ

# Pomarzyć dobra rzecz

Mistrzostwa świata w zapasach w stylu klasycznym mamy już za sobą. W Ostii, opodal Rzymu, nasi reprezentanci wypadli raczej słabo. Jedyne medal dla Polski (brązowy) wywalczył w kategorii do 62 kilogramów Ryszard Wolny z Unii Racibórz. Ludzie lubiący skojarzenia z pewnością będą nazwisku pana Ryszarda przywiązywać znaczenie symboliczne. I słusznie, choć być może przedwcześnie...

Identyczne nazwisko nosi również znakomity polski sportowiec, a mianowicie brydżysta. Preferuje on rozdania zwane miłośnikom kart „grą w pokoju zamkniętym”. Brydżysta wiedzą co to oznacza, a pan Wolny w pokoju zamkniętym radzi sobie podobno doskonale.

Zapasy to jedna z najstarszych

dyscyplin sportowych. W starożytnym Egipcie uprawiano je z pasją i uwielbieniem. Z czasów XII dynastii (1950-1900 p.n.e.) zachowały się w grobowcach Beni Hassane malowidła przedstawiające kilkadziesiąt par zapasniczych. Podobnie było w Chinach, Indiach, Grecji i Rzymie. Popularne są do dziś, nie podlegają adiustacji historycznej.

\* \* \*

Uprawianie zapasów, nie tylko sportowych to nasza, polska specjalność. Dane nam jest toczenie walk długich, wyczerpujących z wynikiem prawie zawsze owianym tajemnicą.

W Ostii polscy zawodnicy byli widoczni ale nie brylowali. Zarysowała się przewaga reprezentantów Niemiec i ZSRR. Osoby wrożące nie tyl-

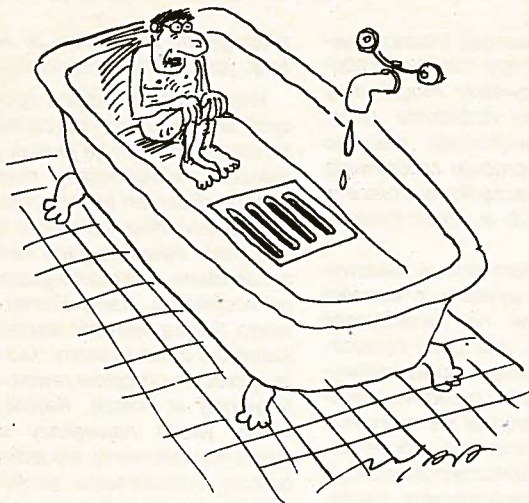
ko z fusów mogą zacięć ręce. Ci z lewej, ci z prawej, a my miotamy się w środku. Cóż z tego, że Ryszard Wolny zdobył brązowy medal? W rankingach wszelkiego rodzaju liczą się tylko najlepsi. Reszta jest tłem.

Polskie zapasy mają swoją tradycję. Na razie na niej musimy się zatrzymać. No bo jak spoglądać na ich rozwój przez różowe okulary gdy jednego z najlepszych naszych specjalistów w tej dyscyplinie, Janusza Tracewskiego od lat przykuto do urzędniczego biurka. Przez kilka lat ten wybitny szkoleniowiec pełnił rolę dyrektora departamentu sportu w Ministerstwie a teraz został doradcą do spraw olimpijskich. Pragmatyczni Niemcy i sprytni Rosjanie nigdy by sobie na takie „marnotrawstwo” personalne nie pozwolili. To mniej więcej tak, jakby docenta Religii nagle powołać na urząd ministra zdrowia. Tylko kto wtedy zajmie się przeszczepianiem serc?

Nie można zrozumieć ani zaakceptować przeróżnych wolt w naszej fizykulturze. Wiemy oczywiście, że czasami jednostki przyznają się do winy ale biurokracja nigdy. Wiemy także i to, że im bardziej wszystko się zmieni (a tak już było), tym bardziej pozostanie bez zmian. Mimo wszystko bądźmy optymistami, a przynajmniej próbujmy nimi być. Może włoski sukces Ryszarda Wolnego zdopinguje jego kolegów? Może Janusz Tracewski jako doradca olimpijski tak skutecznie doradzi, że do Barcelony trzeba będzie zabrać worki na medale?

Trochę marzeń jeszcze nikomu nie zaszkodziło...

JAN TRAWIŃSKI



Chciałem podzielić się z Państwem refleksją na temat: dlaczego nie lubię Jerzego Urbana, ale zrzędynowałem (na razie!), ponieważ kampania wyborcza wydaje mi się jednak dziś ważniejszym wydarzeniem. Do Urbana powrócę — obiecuję. Tymczasem —

Na wrywki: Krzysztofowi Wolickiemu nie podoba się kampania wyborcza, temu jednak autorowi radiowych pogadanek w ogóle mało co się podoba, a i wyraża to takim językiem, że doprawdy trudno zgadnąć, o co tak naprawdę mu chodzi. Wolicki jest zatem na nie.

Tomaszowi Wołkowi, przeciwnie — podoba się. Co wyłożył prosto i przystępnie (brawo!): ponieważ jest wielu kandydatów na kandydatów, a to stanowi o prawdziwej demokracji. Święta naiwności, panie redaktorze, demokracja wcale nie jest tym pełniejsza im więcej jest kandydatów na to by ją w konsekwencji swej wygranej ukrócić. Wielość nie przechodzi tu w jakość wręcz przeciwnie można powiedzieć. Dialektyka marksowska przesłoniła panu zdolność postrzegania. Nic to, przeżyjemy.

Dictum acerbum

## Do wora!

Do rzeczy — nomenclatorowi kampania wyborcza także się nie podoba. Dlaczego? Bo jej wcale nie widać, nie słychać. Co najwyżej jakieś pomruki, jakieś szmy, niktce polajanki, durne przechwałki. Mury milczą, stadiony nie falują masami zachwyconych kandydatem tłumów, tylko, od czasu do czasu, kolejny rzecznik kolejnego kandydata, albo wręcz sam kandydat, zgłosi przez radio, czy przed kamerą telewizyjną, pretensję do tychże środków masowej komunikacji o to, że za mało poświęca czasu antenowego właśnie jemu, czy jego pryncypałowi.

Nie podoba mi się także kwestowanie za podpisami. Sto tysięcy przypadkowych przechodniów w przypadkowych miejscach, miastach, wsiach i przysiółkach o niczym przecież nie stanowi, ogromna większość podpisujących nie ma właściwie pojęcia kogo popierają, jaki program chcą wybrać. Bo programu nie ma nikt — od prawicy do lewicy. No i to spisywanie numerów dowodów osobistych! Kandydat staje się wówczas jakimś monstrualnym posterunkowym, batalionem ZOMO w jednej osobie, rodzonym wnukiem samego Józefa Stalina — on jednak wymyślił system wiecznego inwigilowania obywateli za pomocą ich dokumentów osobistych. Dowód zawsze i wszędzie. Nie chcą prezydenta nawiązywać znow do sprawdzania, legitymowania i spisywania. Nie chcą i już.

No i to wrzucanie obywateli — szanownych wyborców — do wora. Gdy zobaczysz w telewizji pięć milionów Polaków — przyniesionych do lokalu Prześwieconej Komisji Liczącej Naiwnych Podpisujących Kartę Poparcia Kandydata — w papierowych workach, po cemencie, a może po cukrze, zrobiło mi się słabo. I w takim stanie pozostaję. Nie będę miał siły by pójść do urny. Papierowy worek wystarczająco mnie zalał.

NOMENCLATOR

W urzędzie gminnym awantura. Pani petentka wrzeszczy, że już po raz trzeci przyjeżdża po podpis pana wójta, a pani urzędniczka odpowiada, że owszem dokument jest gotów, ale bez podpisu pana wójta po pierwsze jest nieważny, po drugie ona nie może owego papierka wydać. Pani petentka wrzeszczy, że „za poprzedniej nomenklatury było lepiej”. Pani urzędniczka mówi, żeby „pani się uspokoiła i poczekała na pana wójta”. Pada pytanie: „Jak długo?”. Odpowiedź równie szczerą: „Nie wiem”.

Tak było, tak, niestety, jest i dzisiaj. Tu w Warszawie czy Gdańsku trwa walka o Belweder, o inne szczytne urzędy, o senatorskie stolki, o poselskie kluby, o partie czy tytuły wielkich gazet. Z telewizji można dowiedzieć się, kto jest świnią, kto lewicą, kto ma siekiere, a kto, jaki jest każdy wie. Niestety (to mot-cle tego felietonu) na tak zwanej prowincji niewiele to kogo obchodzi.

Postaram się tę tezę wyjaśnić. Sprawy wielkiej polityki to dzisiaj problemy wielkich aglomeracji, Warszawy, Gdańska, Wrocławia, Krakowa czy Szczecina. Można dorzucić tu jeszcze Poznań, który zawsze ze zdziwieniem patrzył na

Nadzieje i rzeczywistość

## Władza w ręce władz

resztę Polski, i Katowice, jako symbol odrębności Śląska. Cała reszta — i proszę nie podejrzewać mnie o pogardliwość — to prowincja.

A prowincja żyje innym życiem. Dla niej istotny jest mniej Jaruzelski, Wałęsa, Moczulski czy Mazowiecki; oni mają swoich liderów, którzy nazywają się (nazwiska zmyślone): Kołtuniak, Burdelak, Warchołowski czy Buc. Taki prowincjonalny lider stawia na jakiś układ, bo tak stawał lat temu dziesięć i dwadzieścia, a zawsze dobrze na tym wychodził. Nie ma to nic wspólnego z żadną ideologią, z jakimkolwiek programem. Idzie o zachowanie swojego administracyjnego fotelika, bądź o wywalenie rywala. Debata prezydencka tyle ich obchodzi co przewrót w Gwinei Równikowej. Im idzie o swoje.

Gdy przeczytałem to, co napisałem, aż złapałem się za głowę. Toż to przeciwko soli naszej ziemi, to przeciw tym małym mia-

stom i miasteczkom, przeciw wsi. Gdzieś musi tkwić fałsz...

A jednak go nie ma. To wielka prawda, że w tych nieznanach Ostrówkach i Wolach, Wyżnych i Dobregniwach tkwią i żyją ludzie wartościowi. Ale właśnie tam paralizujące macki systemu nomenklaturowego są najsilniejsze, niemal nie do uciecia. Tam mafijny układ jest w stanie wykończyć każdego, kto wychylił głowę. Tam westerny o samotnym szeryfie to bajka dla niemowląt w porównaniu z horrorem.

Prawdziwą, rzeczywistą Polską rządzi Pan Wójt, wraz z Panią Sekretarką, a nie jakiś prezydent czy minister. Wielki sens wyborów polega na tym, by ten stan rzeczy zmienić. Raz na zawsze. Prezydencki totolotek to za mało. Nie ten będzie zwycięzcą, kto zdobędzie największą liczbę głosów, ten byłby prawdziwym triumfem, kto „wójtów” przepędzi...

JACEK ŚWIDZIŃSKI

Opinie

TYGODNIK KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ „OPINIA”, Redaguje zespół. Redaktor naczelny — Krzysztof Król Centrala 26-54-01 (w. 266 — zca. red. nac., 265, 26-66-34 — sekretarstwo redakcji). Adres: 00-920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Ciechanowie. Zam. 74820